



Fot. SON

Edukacja na Kresach

czytaj na str. 22



Polakiem być dumnie str. 16



Pomagać własnymi rękoma ...str. 25



Żeby nauka nie poszła w las str. 32

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych 2022



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Zapytacie być może, dlaczego jest tak ważne. Oczywiście głównie dlatego, że Bohaterowie długo czekali na dzień, w którym państwo polskie uzna ich czyn za walkę z okupantem. Kiedy przestaną być bandytami, a staną się Bohaterami. Kiedy ich nazwiska zostaną głośno wypowiedziane na apelach pamięci. To bardzo ważny aspekt. Mieliliśmy przecież zapomnieć. Stało się inaczej. Drugi ważny aspekt tego święta to jego wymiar wychowawczy. To sygnał dla młodego pokolenia Polaków, że czyny zrealizowane dla dobra Ojczyzny nie są nigdy zapomniane. Że warto dla tej Ojczyzny zrobić więcej, niż

Pierwszego marca obchodzimy wielkie święto, wielkie dla wielu osób w całej Polsce, a często również dla Polaków poza granicami Ojczyzny. Święto Żołnierzy Wyklętych. W tym roku nie poświęcamy temu wydarzeniu szczególnego miejsca w najnowszym kwartalniku. Nie oznacza to jednak, że nie pamiętamy. Dla nas, działaczy Stowarzyszenia Odra-Niemien, to dzień szczególny. Przede wszystkim dlatego, że organizujemy obchody święta owych Niezlomnych Bohaterów od momentu, kiedy zostało ono uchwalone przez Sejm RP. A pamiętamy, że w pierwszych latach nie było to szczególnie mile widziane święto w niektórych regionach kraju. Dla nas jednak zawsze było niezwykle ważne.

robią inni. Że czasem warto za nią oddać życie lub zdrowie. Nic tak dobrze nie wychowa naszej młodzieży niż przemyślenia dotyczące znaczenia Żołnierzy Wyklętych w naszej historii współczesnej. To być może jeszcze ważniejszy aspekt niż ten związany z pamięcią Bohaterów. Po trzecie święto obchodzone 1 marca pozwala dostrzec rolę państwa w promowaniu postaw odwagi i bohaterstwa. Gdyż to właśnie państwo, nie wyłącznie jego obywatele, musi każdego roku czcić swoich Bohaterów. A przecież nie zawsze i nie każda władza chciała tych obchodów. Jednak powoli owo święto się upowszechnia. Na szczęście także państwowo. I to nie tylko z nazwy, jak w pierwszych latach jego obowiązywania, ale rzeczywiście w wymiarze państwowym. To ważne, buduje bowiem poczucie, że jako naród możemy znaleźć wiele łączących nas elementów. Jest też i drugie, równie ważne oblicze tego święta. To przestroga. Spójrzmy na Żołnierzy Wyklętych oczami historyków. Zauważmy ich wielkie, wspaniałe czyny, ale również ich słabości i błędy. A czasami występkę i zbrod-

nie. Tylko prawda jest ciekawa. Tylko za prawdę warto ponosić wielkie wyrzeczenia. Zatem pamiętając, że zdecydowana większość żołnierzy II konspiracji to wielcy Bohaterowie naszej współczesnej historii, wiemy, że wśród nich znajdziemy również takich, którzy wymagają jeszcze wielu badań, sporów i dyskusji. Nie chodzi mi o tych, którzy od dawna wzbudzają niechęć wielu środowisk. Dla mnie Bohaterem będzie zarówno Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, jak i Józef Kuraś „Ogień”. Często jednak w drugim szeregu możemy znaleźć osoby, które budzą pewne obawy czy kontrowersje. Nie bójmy się o tym rozmawiać. To właśnie komuniści próbowali nie mówić o Żołnierzach Niezlomnych, licząc, że zapomniemy. Nie udało im się. Rozmowy o Wyklętych nie przyniosą im straty. Ich bohaterstwo jest dla nas pewne. Choć warto mówić o tym, że to nie dotyczy wszystkich bez wyjątku. Zatem Chwała Bohaterom! I oczywiście także to, że tylko prawda jest ciekawa! Do zobaczenia na obchodach święta Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych!

Nauka to polskości klucz



EMIL MAJCHRZAK

Wszyscy znają powiedzenie „Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz”. W przypadku kresowej edukacji to przede wszystkim klucz do drzwi, za którymi kryje się polskość. By nasi najmłodsi rodacy mieszkający na terenach dawniej I i II Rzeczypospolitej mieli do niej dostęp, niezbędni są nauczyciele, którzy mają świadomość, że wykonywany przez nich zawód to coś więcej niż tylko kilka godzin pracy w tygodniu. W ciągu wielu lat działalności naszego stowarzyszenia zetknęliśmy się z mnóstwem takich osób. Oddanych wykonywanej pracy, która stała się ich pasją. Prowadzących edukację mimo przeciwności losu.

W numerze naszego kwartalnika, który trzymają Państwo w rękach, postaram się przybliżyć niektóre ich postawy, pokazać, jak ważną pracę wykonują. Ale będzie też o rodzicach, których czasem żmudna i nudna (z punktu widzenia dzieci) nauka o tym, jak ważne jest przywiązanie do Ojczyzny, do języka używanego przez ich przodków, przynosi korzyści. Uważam, że dziś, gdy na Ukrainie trwa wojna i nie ma warunków do nauki, na Białorusi zamykane są polskie szkoły, a nauczyciele narażeni są na represje, tym bardziej warto skupić uwagę na temacie edu-

kacji na Kresach. Bez tego nasze życie duchowe i kulturalne na tych terenach wymrze, a my odwiedzając będziemy jedynie cmentarze. Nekropolie są istotnym elementem tożsamości Stowarzyszenia Odra-Niemien – co roku przemierzamy tysiące kilometrów w okresie Zaduszek, porządkujemy cmentarze. Ważne, by to robić z miejscowymi Polakami. Tylko w ten sposób, łącząc dwa światy: życia i śmierci, zapewnimy trwałość polskiej historii, tej przeszłej, jak i przyszłej. Bo nauka to polskości klucz.

A więc wojna



**BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY**

Rozpoczynając pełnoskalową wojnę z Ukrainą, Putin w pewnym sensie zatrzymał czas – napisał w swoim artykule Michał Kuc (zobacz str. 12). To prawda. Czas względnego pokoju się zatrzymał i zaczął się czas wojny. Chociaż dla wielu nie było wątpliwości, że wojna moskiewskiego imperium z pragnącymi żyć w wolności sąsiednimi narodami nigdy się nie skończyła. Trwa od XVII wieku.

Wojna to zawsze nieszczęście, śmierć, przemoc, ból i łzy. Politolodzy twierdzą, że wojna ma też pozytywne skutki: rozwój techniki, reset politycznych napięć i wymuszone postępy w medycynie. Filozofowie uważają, że trudne czasy hartują i tworzą ludzi wielkich – wielkich wodzów, wojennych bohaterów, ale też świętych Maksymilianów i Andrzeję Bobolów, czyli męczenników. Ale trudne czasy są także szansą, by zwykli ludzie stanęli po stronie dobra – by się zaangażowali. Wolontariuszem zostać zawsze warto, ale czas wojenny, widok ogromu ludzkiego nieszczęścia porusza niemal wszystkie serca i sprzyja decyzji o zaangażowaniu. Człowiek wrażliwy nie potrafi pozostać na to wszystko obojętnym. Pragmatycy mówią, że każdy rosyjski czołg rozbity

na Ukrainie to o jeden mniej z liczby czołgów, które trzeba będzie zniszczyć, kiedy Rosja uderzy na Polskę. Religia mówi, że jest tylko jedna wojna: wojna dobra ze złem. Nie ludźmy się, jeśli Ukraina padnie, Rosjanie przyjdą niszczyć nasze domy. Polska dlatego od wieków cieszy się szczególną Bożą Miłością, a równocześnie dlatego tak obrywa od złych, bo zwykle opowiada się po stronie dobra. W tym kontekście nie mamy szans na trwałą pokój ze złem. Sam fakt naszego istnienia prowokuje ciemność. Święty Jan Paweł II napisał, że zło to niedobór dobra. Dziękując Bogu za to, że na razie to nie my musimy niszczyć rosyjskie czołgi i rakiety, nie pozostawiamy obojętnymi na brak dobra.



Czasopismo powstało w ramach projektu Jeden Naród Ponad Granicami: Budowa pozarządowych mediów o Polonii i Polakach poza granicami Polski.

Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 oraz ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach programu Pomoc Polonii i Polakom za granicami 2021.



*Ponad
Granicami*

ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemien
Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921
Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org
Redaguje zespół.
Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemien
Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

Skład: Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com
Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

CENTRUM AKTYWNOŚCI STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN WE WROCŁAWIU

DZIAŁAJ Z NAMI!

Stowarzyszenie Odra-Niemen od początku swojej działalności opiera się na mocnym i zaangażowanym wolontariacie. Łączymy środowiska i ludzi ponad podziałami i ponad granicami. Włączamy do działania wszystkich, którzy chcą wzmacniać społeczną aktywność, opierając się na wartościach bohaterów polskiej wolności, na rozwoju edukacji historycznej czy współpracy z naszymi rodakami na świecie.



Uczestnicy premiery filmu i albumu „Jej życie” Stowarzyszenia Odra-Niemen

Przez 10 lat pracowaliśmy w całej Polsce, budowaliśmy struktury, rozwijaliśmy wiele projektów. Nie mieliśmy funduszy ani narzędzi, aby zdobywane doświadczenia wzmacniać wiedzą, nowoczesnymi elementami

komunikacyjnymi. W 2019 roku otrzymaliśmy z NIW-CRSO trzyletni grant na rozwój naszego środowiska. Fundusze pomogły nam zmodernizować organizację, pozyskać nowy lokal. Stał się on główną siedzibą stowarzyszenia, dał przestrzeń

do dzielenia się nowymi zdobyczami.

Kolejnym etapem było budowanie centrum współpracy z organizacjami i wolontariuszami. Wszystkie zdobyte przez lata doświadczenia, wiedza, kontakty, informacje zostają **od 2020 roku**



Broszury dla ngo



Bezpieczny nocleg w siedzibie Centrum Stowarzyszenia Odra-Niemen



Pakowanie darów dla potrzebujących na Ukrainie



Pamiętamy o Niezłomnych

wzmocnione funduszami z programem NOWEFIO. Tworzymy trwałe, nowoczesne i pomocne miejsce szerokiej współpracy środowiskowej i centrum aktywności dla wolontariuszy.

Plan działań zakłada w ramach tego programu praktyczną ofertę wsparcia:

a/ dla organizacji pozarządowej (bezpłatne użyczenia sal, praktyczne porady, broszury edukacyjne, podcasty, patronaty, konkursy regrantingowe);

b/ dla wolontariuszy (współpraca z kombatantami, świadkami historii, sprawowanie opieki nad miejscami pamięci, udział w akcji „Rodacy Bohaterom”);

c/ realizację akcji społecznych

(wydarzenia rocznicowe, festiwale tematyczne, spotkania podróżnicze, spotkania międzypokoleniowe, działania z Polakami ze świata).

W pierwszym kwartale 2022 roku zorganizowaliśmy w naszym centrum aktywności związane z rocznicą Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Odbyły się pokazy filmów, spotkania z bohaterami II konspiracji. Ważnym wydarzeniem tego okresu była premiera filmu „Jej życie” o płk Lidii Włowiec i współpracy naszych wolontariuszy z tą niezwykłą kobietą. Było także spotkanie promujące album nawiązujący do tego dokumentu. W obu spotkaniach brała udział córka pani pułkownik – Justyna Eberle. Na wrocławskiej kwaterze

Żołnierzy Wyklętych, jak co roku, środowiska patriotyczne zatroszczyły się o miejsce pamięci.

Jednak od 24 lutego, z dniem wybuchu wojny na Ukrainie, nasze centrum dość mocno zmieniło swój profil. Stało się miejscem niezwyklej aktywności pomocowej. Cotygodniowe tematyczne spotkania czwartkowe w naszej siedzibie zmieniły się w spotkania wolontariuszy i sortowanie, pakowanie niezliczonej ilości otrzymywanych darów. Centrum Odra-Niemen stało się bezpiecznym miejscem dla uchodźców z Ukrainy. Stąd koordynujemy wielką akcję pomocową realizowaną przez wszystkie oddziały naszego stowarzyszenia. Wiele działań kierowanych jest do lwowskiego oddziału, którego członkowie zostali na miejscu i realizują wsparcie dla potrzebujących. Tymi sprawami zarządza we Lwowie wspaniała Krystyna Frołowa.

Wśród osób, którym pomagamy, są uchodźcy z Ukrainy. Pomagamy też naszym rodakom, z którymi współpracowaliśmy przez lata, a którzy po wybuchu wojny znaleźli się w Polsce. Gościmy Władysława Bagińskiego, szefa polskiej organizacji z Równego. Bardzo mocno włączamy się we wsparcie represjonowanych Polaków z Białorusi, którzy przybyli do naszego kraju. Czasem są niesprawiedliwie oceniani jako współsprawcy wojny. Niektórzy z naszych rodaków przybyli do Polski prosto z białoruskiego

więzienia. Włączamy ich w nasze działania i otaczamy pomocą.

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie pokazały, jak ważne jest posiadanie własnej siedziby, która w jednej chwili staje się miejscem pomocowym, koordynacyjnym, wspierającym. Miejscem różnych aktywności, także tych, których nie było w planach działania Centrum Aktywności Międzypokoleniowych.



Gotowe dary dla różnych środowisk na Ukrainie

Zapraszamy do współpracy, do wspierania naszych działań. Zapraszamy organizacje pozarządowe. Zapraszamy wolontariuszy, darczyńców. Wiele się u nas dzieje, a dzięki wam ta pomoc będzie jeszcze większa dla wielu potrzebujących, gdyż planujemy działania długofalowe.

Ilona Gosiewska,
prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Odra-Niemen

Zdj. SON



Baner projektowy

• DOLNY ŚLĄSK • POLSKA • ŚWIAT

- Oferta dla organizacji pozarządowych • Oferta dla wolontariuszy
- Oferta dla szkół, instytucji, grup międzypokoleniowych

OBSZARY DZIAŁAŃ

- ◆ współpraca z kombatanckimi środowiskami
- ◆ aktywny wolontariat dla świadków historii
- ◆ wsparcie i wspólne działania z organizacjami pozarządowymi
- ◆ wzmacnianie integracji międzypokoleniowej
- ◆ tworzenie sieci środowisk patriotycznych
- ◆ edukacja historyczna
- ◆ wydarzenia patriotyczne
- ◆ współpraca z Polonią i Polakami za granicą

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY W SIEDZIBIE ODRA-NIEMEN i ON-LINE

www.odraniemen.org

Wrocław, ul. Aleksandra Zelwerowicza 16/3



@OdraNiemen



@OdraNiemen



@odraniemen



607 440 176

SOLIDARNI Z POLAKAMI Z BIAŁORUSI

Stowarzyszenie Odra-Niemen od 13 lat współpracuje z Polakami na Białorusi. Znamy to środowisko doskonale. Razem z wieloma darczyńcami akcji „Rodacy Bohaterom” wspieramy ich w wielu obszarach. Z powodu wojny na Ukrainie otrzymujemy wiele dramatycznych telefonów od Polaków, którzy uciekli z Białorusi jako osoby represjonowane przez reżim białoruski.

Zazwyczaj posiadają paszporty białoruskie, nie wszyscy mają polski dokument. Poruszają się autami na białoruskich rejestracjach. Z powodu wsparcia rosyjskiej agresji przez białoruski reżim są traktowani jako strona wroga w wojnie toczącej się na Ukrainie. Represjonowane osoby, w tym Polacy z Lidy, Mińska czy Grodna, niesprawiedliwie są włączane w ten konflikt i odrzucane przez naszych rodaków. Wiele z nich nie może znaleźć mieszkania czy innego wsparcia. Jest wręcz odmowa pomocy z racji przyjazdu z Białorusi. Znamy też przypadki bezpośredniej agresji. Zapewne wynika to z braku wiedzy i informacji. Nie zapominajmy, że wciąż w więzieniach białoruskich przebywają działacze polscy i białoruskiej opozycji.

Naszemu środowisku zależy na tym, aby informować w swoim otoczeniu, że Polacy z Białorusi, ale też

wielu innych Białorusinów, którzy przebywają w Polsce, trafili do naszego kraju, bo byli represjonowani za swoją polską działalność czy udział w manifestacjach politycznych przeciw reżimowi.

W momencie zetknięcia się z osobami z Białorusi, które szukają pomocy w Polsce, można sprawdzić, kim są, dlaczego przyjechały do naszego kraju, co robiły na Białorusi. Można też zadzwonić z takim zapytaniem do różnych organizacji, np. do Stowarzyszenia Odra-Niemen (tel. 71 355 52 02).

Całe środowisko Stowarzyszenia Odra-Niemen od wybuchu wojny na Ukrainie jest zaangażowane w pomoc charytatywną. Dodajemy do tej aktywności kolejne działania. W związku z pojawiającymi się sygnałami o negatywnym stosunku do osób z Białorusi zainicjowaliśmy akcję wielkanocną dedykowaną Polakom z Białorusi.

Akcja #SolidarnizPolakamizBialorusi ruszyła w ramach programu „Rodacy Bohaterom”. Zbieramy wyłącznie fundusze, pomoc rzeczową zapewnimy sami. Konto bankowe dedykowane dla tej pomocy to konto akcji „Rodacy Bohaterom” – **Stowarzyszenie Odra-Niemen Bank PKO BP nr konta: 41 1440 1185 0000 0000 1283 9308 z dopiskiem: RODACY BOHATEROM.**

Fundusze będą przekazywane na następujące działania:

- wsparcie pierwszych tygodni pobytu rodaków z Białorusi w Polsce,
- pomoc prawna dla prześladowanych Polaków z Białorusi,
- paczka pamięci na święta wielkanocne,
- fundusz socjalny dla najbardziej potrzebujących rodaków z Białorusi,
- wsparcie zajęć przystosowujących do życia w Polsce i włączania liderów społecznych do pracy w organizacjach pozarządowych.

Polacy na Białorusi, nasi przyjaciele, byli bardzo aktywni w swoich miejscach zamieszkania, działali w organizacjach społecznych. Teraz wielu z nich przebywa w Polsce, będąc w zawieszaniu, bez perspektyw. Jako środowisko Odra-Niemen będziemy zabiegać o systemowe wsparcie naszych rodaków z Białorusi, a sami pomagamy jak zawsze.

Ilona Gosiewska, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra-Niemen we Wrocławiu

Krystyna Frołowa, prezes lwowskiego Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr”

Władysław Maławski, prezes Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Maria Ziomko, prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Krzysztof Fila, prezes Podkarpackiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Małgorzata Suszyńska, wiceprezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Tomasz Konturek, prezes Małopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Krzysztof Krzemiński, prezes Mazowieckiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen

Emil Majchrzak, prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen



ROK MARII KONOPNICKIEJ

PAMIĘĆ O AUTORCE „ROTY”

W październiku ubiegłego roku Sejm RP ustanowił rok 2022 Rokiem Marii Konopnickiej. W maju 2022 roku obchodziliśmy 180. rocznicę urodzin Marii Konopnickiej – polskiej pisarki, poetki, tłumaczki i publicystki. Jest także znana jako osoba, która walczyła o prawa kobiet.

W roku 1901 Maria Konopnicka zainicjowała protest przeciwko prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni walczących o prawo do odmawiania w szkole modlitwy w języku ojczystym. Szczególnie wielkim echem odbiła się ta inicjatywa we Lwowie, gdzie powstał Komitet Kobiet, który podejmował szereg akcji wyrażających solidarność z poczynaniami Konopnickiej oraz organizował różne formy pomocy dla rodziców ofiar wypadków we Wrześni.

I chociaż Konopnicka związała się ze Lwowem dopiero u kresu swojego życia, jest dumą mieszkających tam Polaków. Po jej śmierci nikt nie miał wątpliwości, gdzie ją pochować. Na pogrzeb Konopnickiej, 11 października 1910 roku, przybyło ponad 50 tys. osób. Całe miasto było pogrążone w żałobie. W oknach wisały



Popiersie Marii Konopnickiej

czarne flagi i szarfy żałobne. Była to forma manifestacji patriotycznej Polaków we Lwowie. W zbiorach Centralnego Archiwum we Lwowie możemy znaleźć dużo informacji o niej. W teczce, w której zgromadzono informacje dotyczące Marii Konopnickiej, są telegramy kondolencyjne, wiadomości związane z obchodami

kolejnych rocznic śmierci pisarki. A w zbiorach Lwowskiej Biblioteki Naukowej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy im. W. Stefanyka (dawne Ossolineum) zachowało się sześć listów z ostatnich lat życia poetki do lwowskiej działaczki Stefanii Wekslerowej.

Maria Konopnicka jest patronką jednej ze szkół z polskim językiem nauczania. W 150. rocznicę urodzin polskiej poetki szkoła otrzymała jej imię. Patronem szkoły została osoba, której życie i działalność służył pokoleniom. To autorytet reprezentujący treści i wartości bliskie dzieciom i młodzieży. Od 2000 roku „Rota” stała się hymnem szkoły.

To szkoła wielu pokoleń. W niej uczył się mój dziadek, moja matka. Ukończyłam ją również i ja. Wszystkie przedmioty są wykładane w języku polskim. Od 1994 roku w szkole odbywa się Konkurs Recytatorski „Maria Konopnicka Dzieciom i Młodzieży”. Ma on na celu popularyzowanie polskiej poezji. Z roku na rok konkurs cieszy się coraz większą popularnością. Jako absolwentka tej szkoły, bardzo się cieszę, że do dnia dzisiejszego jest to ważne wydarzenie w środowisku polskim na Ukrainie. A dzięki takiej inicjatywie dzieci i młodzież rozwijają zainteresowanie polską kulturą i tradycją, a także pogłębiają swoją wiedzę na temat twórców związanych z Kresami.

Krystyna FROŁOWA

AKTUALNOŚCI ZE LWOWA

PAMIĘĆ O POLAKACH NA KRESACH

Od wielu lat trwa ogólnopolska akcja „Rodacy Bohaterom”, w której Stowarzyszenie Odra-Niemen, dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego, przygotowuje



Paczki trafiły do wielu polskich rodzin



Nasi lwowscy wolontariusze w działaniu

paczki świąteczne dla Polaków na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Mamy wielki zaszczyt pomagać przy tej akcji we Lwowie. Odwiedzając osoby starsze, zawsze słyszymy słowa wdzięczności i za każdym razem jesteśmy wzruszeni. Ta paczka to nie tylko pomoc Polakom. To przede wszystkim dar pamięci od rodaków z Polski.

W tym roku ponad 120 paczek żywnościowych w okresie świątecznym rozdaliśmy we Lwowie. Paczki

z pomocą otrzymały osoby starsze, samotne oraz rodziny wielodzietne. Warto pamiętać, że gdy w Polsce przekazujemy 1% na Stowarzyszenie Odra-Niemen, my, Polacy mieszkający za granicami Polski, dostajemy wielkie wsparcie, które daje nam możliwość działania oraz pomagania innym. Dzięki parstwu wsparciu nasze akcje, m.in. pomocy Polakom mieszkającym we Lwowie, mogą być skuteczniejsze.

KF

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI WYJAZD NA ŁOTWĘ



Wolontariusze z Gniezna przed polskim gimnazjum w Rzeżycy na Łotwie

W połowie grudnia, przed świętami Bożego Narodzenia, członkowie Wielkopolskiego Oddziału SON z Gniezna, jak co roku, wyruszyli z darami w ramach akcji „Rodacy Bohaterom” na Łotwę. Odwiedzili mieszkających tam Polaków i przekazali zebrane paczki. Współpraca naszych wolontariuszy z pierwszej stolicy Polski

z rodakami z Inflant z roku na rok rośnie. Po każdej takiej wyprawie planowana jest kolejna i w grudniu 2022 roku z pewnością odwiedzimy te piękne tereny dawnej I Rzeczypospolitej.

WYJAZD Z DARAMI NA LITWĘ



W Podborzu na Litwie odwiedzaliśmy rodaków wraz z Tadeuszem Minakowskim, starostą gminy

W styczniu połączone siły poznańsko-wrocławskie dotarły z paczkami świątecznymi na Litwę. Ponad

AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY

Przedstawiciele naszego oddziału w Lublinie brali udział w uroczystościach patriotycznych z okazji 82. rocznicy masowych deportacji Polaków na Sybir oraz w uroczystościach upamiętniających 159. rocznicę wybuchu powstania styczniowego.



Przedstawiciele naszego oddziału w Bychawie

W Bychawie w obchodach 80. rocznicy utworzenia Armii Krajowej uczestniczyła delegacja oddziału lubelskiego wraz z zarządem głównym z Wrocławia. Uroczystość rozpoczęła się na bychawskim cmentarzu, w alei żołnierzy AK poległych w walce z Niemcami i komunistami. Potem spotkanie przeniosło się do klubu „Patriotyczna Stodoła im. Żołnierzy Wyklętych”.

W ramach obchodów Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych w Areszcie Śledczym w Lublinie zorganizowaliśmy dla osadzonych spotkanie edukacyjne,



Pokaz filmu w Areszcie Śledczym w Lublinie

na którym został pokazany film dokumentalny „Cztery życia Lidii Lwow-Eberle”, narzeczonej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, uczestniczki antykomunistycznego ruchu oporu w Polsce.

Od pierwszych dni wojny na Ukrainie wspieramy Polaków pozostałych w swoich domach. Wspólnie z Hufcem Pracy w Lublinie otworzyliśmy punkt pomocy humanitarnej dla uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. W punkcie osoby potrzebujące uzyskują informacje, z pomocą tłumacza, o możliwościach wsparcia w Lublinie. Codziennie wydawana jest tam żywność, środki czystości, ubrania i inne potrzebne rzeczy zebrane przez mieszkańców naszego województwa. Dzięki współpracy z naszymi oddziałami w całej Polsce otrzymaliśmy kilka transportów darów z oddziału wielkopolskiego oraz artykuły szkolne dla dzieci z oddziału małopolskiego.

punktem naszego wyjazdu były Nowe Święciany, gdzie spędziliśmy dwa dni na odwiedzaniu z paczkami miejscowych Polaków. Udało się także zobaczyć polskie miejsca pamięci. Najbardziej niezwykłym doświadczeniem było dotarcie do grobów powstańców



Krzyż powstańczy w łabonarskich lasach koło Antoledzia

styczniowych w łabonarskich lasach koło Antoledzia. Pokonaliśmy lasem kilka kilometrów wśród sporych zasp śniegu. Bez niezastąpionego przewodnika, Wacława Wiłkojcia (prezesa Związku Polaków na Litwie w Nowych Święcianach), nie dotarlibyśmy na miejsce. W drodze powrotnej grupa poznańska zajeżdżała jeszcze do Korwia i Mejszagoty. Oba te miejsca związane są z działalnością 2. Wileńskiej Brygady AK. Zabrał nas tam prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków Marek Macutkiewicz, pochodzący z tych stron. Jego wujkowie byli w tym oddziale: jeden dowódcą, a drugi kapelanem.

SYBIRACKIE UROCZYSTOŚCI

Na zaproszenie Wielkopolskiego Związku Sybiraków 10 lutego delegacja Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen brała udział w uroczystościach 82. rocznicy pierwszych wywózek Polaków na Sybir. Spotkał nas wielki zaszczyt, gdyż sybiracy poprosili naszych wolontariuszy o wystąpienie w poczcie sztandarowym podczas mszy świętej w kościele pw. św. Anny w Poznaniu. Po nabożeństwie spotkaliśmy się z naszymi drogimi kombatantami w przygotowanej sali. Nie zabrakło opowieści związanych z nieludzkimi latami zsyłki. Największe wzruszenie wywołały wspomnienia jednej z sybiraczek wywiezionej właśnie tego pierwszego dnia.

OBCHODY ARMII KRAJOWEJ

Cztery dni później nasi wolontariusze uczestniczyli w 80. rocznicy powstania Armii Krajowej. Wraz z przyjaciółmi ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Koło Gniezno, na zaproszenie kombatantów, braliśmy udział w uroczystościach przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego. Pojawili się tego dnia kpt. Maria Krzyżńska i płk Jan Górski. Potem wszyscy otrzymali od wojewody zaproszenie do Sali Herbowej w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

WSGO WARTA

Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca nasi wolontariusze brali udział w miejskich obchodach, gdzie towarzyszyli 100-letniemu gen. Janowi Podhorskiemu, Żołnierzowi Wyklętemu. Następnie udaliśmy się na groby żołnierzy Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Warta” na poznańskim Junikowie oraz cmentarzu Jeżyckim. Ostatnim odwiedzanym miejscem był teren Wielkopolskiego Parku Narodowego, gdzie niedaleko drogi pomiędzy Puszczykowem a Mosiną w grudniu 1945 roku zamordowanych zostało siedmiu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i ich dowódca mjr Bolesław Rubaszkiewicz ps. „Korczak”.



Mjr Zenon Wechmann z uczestniczkami biegu

„TROPEM WILCZYM”

6 marca odbyła się 10. edycja biegu „Tropem Wilczym”, poświęconego Żołnierzom Wyklętym. W tym roku byliśmy organizatorem tego wydarzenia, a nad jego przebiegiem czuwała zaprzyjaźniona firma Ronin Running. W biegu wzięło udział kilkudziesięciu uczestników, od najmłodszych dzieci po seniorów.

Swoją obecnością zaszczylił nas mjr Zenon Wechmann ps. „Czarny Wilk”, uczestnik II konspiracji, więzień stalinowski. Przemawiał przed startem zawodników oraz wręczał medale zwycięzcom. Cieszymy się z możliwości organizowania tego wydarzenia. Za rok postaramy się zrealizować kolejny bieg ku czci Żołnierzy Wyklętych.

SON WIELKOPOLSKA

Fot. Anna Strojna



Najmłodszy uczestnik biegu „Tropem Wilczym”

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI Z POTRZEBY SERCA. KOMBATANTOM NA ŚWIĘTA



Hanna Zawistowska-Nowińska, sanitariuszka w powstaniu warszawskim, wraz z wolontariuszką

„Z potrzeby serca. Kombatantom na święta” to projekt, który zrealizował małopolski oddział stowarzyszenia tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Finał odbył się w weekend 18-19 grudnia 2021 r. w Małopolsce i na Mazowszu. Projekt zrealizowano dzięki środkom z Ministerstwa Obrony Narodowej oraz dofinansowaniu z Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu. Naszym partnerem był wojewoda małopolski Łukasz Kmita, który osobiście odwiedził Zofię Kozioł ps. „Szarotka”, łączniczkę i sanitariuszkę AK. Niespełna miesiąc wcześniej obchodziła 100. urodziny! Przyjemność ze współorganizacji zawdzięczamy 11. Małopolskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej oraz Służbie Więziennej Oddziału Zewnętrznego Aresztu Śledczego w Krakowie–Nowej Hucie. Jednak największą pracę wykonali nasi wolontariusze, którzy przygotowywali paczki. Zawartość świątecznych upominków była różnorodna.



Plakat akcji

Żywność została dostarczona przez sieć sklepów Kocyk, przedsiębiorstwo Taurus oraz restaurację „Agape”, która przygotowała posiłki wigilijne. A co dokładnie było w środku? M.in. słodycze, kawa, herbata, mąka, cukier, bakalie, opłatek oraz świeca wigilijna. Pamiętaliśmy również o owocach i świątecznej wędlinie. Nasi drodzy kombatanci otrzymali również maseczki i płyny dezynfekujące. Osobną paczkę stanowił wigilijny posiłek i ciasta świąteczne. Nasi kombatanci nie kryli wzruszenia z otrzymanych prezentów, wśród których znalazły się życzenia i kartki świąteczne od wielu instytucji i osób prywatnych. W trosce o naszych bohaterów, z powodu trwającej pandemii, postanowiliśmy nie prowadzić dłuższych rozmów przy kawie, nawet jeśli byliśmy gorąco zapraszani. Uśmiech, który wyzierał spod maseczki, był wielce wymowny, nawet to, że teraz nie możemy spędzić ze sobą tyle czasu, ile dawniej. Jednak każde, nawet najkrótsze spotkanie ze świadkami historii pozostaje dla naszych wolontariuszy niezwykle.

W akcję zaangażowało się ponad 30 wolontariuszy, bez których nie udało by się zrealizować projektu. Za ich pracę serdecznie im dziękujemy.

CHARYTATYWNY KONCERT KOLĘD



Młodzież z liceum jezuitów w Krakowie

2022 rok Małopolski Oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen rozpoczął, tradycyjnym dla Krakowa, Charytatywnym Koncertem Kolęd „Z Narodzenia Pana”, który odbył się 8 stycznia w parafii pw. św. Brata Alberta. W trakcie przeprowadzono kwestę na rzecz ogólnopolskiej akcji „Rodacy Bohaterom”. Spotkanie kolędowe uświetniły głosy: Jacka Wójcickiego, Anny Sokołowskiej-Alabrudzińskiej, Michała Gasza, Marcina Ogrodnika oraz młodzieży z krakowskiego liceum jezuitów im. św. Stanisława Kostki. Wokalistom towarzyszyła orkiestra MusicaLove pod batutą Macieja Niecia. Repertuar został przygotowany przez znakomitego reżysera, scenarzystę i kompozytora Łukasza Lecha. Partnerem wydarzenia była Fundacja Ignatianum, a mecenasem Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej SA w Krakowie. Był to czas uroczystego spotkania i świętowania narodzenia Pana.

RODACY BOHATEROM NA LITWIE



Prezes zarządu oddziału w trakcie wypakowywania

Lubimy odwiedzać Litwę. Dowodem na to jest nasz ostatni wyjazd, który odbył się pod koniec stycznia, a do którego przygotowaliśmy się bardzo długo. Od początku roku wraz z wolontariuszami uczestniczyliśmy w pracach magazynowych oraz kwestowali przy krakowskich kościołach na rzecz akcji „Rodacy Bohaterom”. W Myślenicach i Tarnowie nasi wolontariusze przygotowali dziesiątki paczek z żywnością długoterminową. Wyjazd na Litwę, który odbył się w dniach 26-30 stycznia 2022, dostarczył nam wielu pozytywnych emocji. Spotkania z naszymi rodakami i możliwość rozmowy z nimi zawsze pozytywnie nas nastraja. W ciągu czterech dni odwiedziliśmy Ejszyszki, Janeczny, Podborze, Jaszuny, Soleczniki, Kabiszki, Podbrodzie, Nowe Święciany, Turgiele, Kamionkę, Gierwiszki oraz hospicjum im. bł. ks. Michała Sopočki w Wilnie.

Dostarczyliśmy 340 paczek. Był też czas na spotkania, rozmowy i wymianę uśmiechów z naszymi rodakami. Zwiedziliśmy także Wilno i Zułowo.

POŻEGNANIA KOMBATANTÓW

**Ppor. Sylwestra Korfel, ps. „Malina”, „Halina”,
zm. 18.01.2022**

W czasie okupacji pani Sylwestra przebywała na terenie Nowego Brzeska, gdzie działał oddział specjalny Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Po akcji scaleniowej grupa ta zasilila szeregi Armii Krajowej. „Malina” była sanitariuszką oraz rozprawiała gazety i ulotki podziemia. Została odznaczona Medalem Zwycięstwa i Wolności, Krzyżem Partyzanckim i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Kpt. Konstanty Kopf, ps. „Zawisza”, „Głowacki”, „Pewny”, „Lech”, zm. 30.01.2022



Kpt. Konstanty Kopf

Weteran walk o niepodległość, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych. Brał udział w walkach z niemieckim i sowieckim okupantem oraz ukraińskim OUN-UPA. W kwietniu 1946 roku został aresztowany przez NKWD i WUBP w Rzeszowie, osadzony w więzieniu i katowany. Zaangażowany w edukację młodzieży szkolnej w ramach lekcji „żywej historii”. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi czy Krzyżem Walecznych.

Ppłk Julian Jaworski, ps. „Mały”, zm. 17.02.2022



Ppłk Julian Jaworski podczas spotkania z wolontariuszami (akcja „Z potrzeby serca. Kombatantom na święta”)

Żołnierz Armii Krajowej, zaprzysiężony 15 grudnia 1943 roku. W konspiracji działał w okręgu AK Lublin od momentu wkroczenia Sowietów. Został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej.

Por. Władysława Katarzyna Radaczyńska, ps. „Ciotka”, zm. 18.02.2022

Zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej. Działała w placówce AK Dukla, wchodzącej w skład okręgu AK Kraków. Była łączniczką, kolporterką prasy konspiracyjnej, a także dostarczała broń i zaopatrzenie. Pomimo częstych rewizji jej rodzinny dom pozostawał miejscem konspiracyjnych spotkań. Odznaczona m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

Kpt. Stefan Kulig, ps. „Gorol”, „Wicher”, zm. 25.02.2022



Kpt. Stefan Kulig

Żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych KL Auschwitz-Birkenau, Sachsenhausen i Ravensbrück. Po wojnie prześladowany działacz konspiracyjny, więzień stalinowski. Był jednym z ostatnich Żołnierzy Wyklętych żyjących na Sądecczyźnie. Przysięgę składał przed kapłanem Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, ks. Władysławem Gurgaczem SJ.

OBCHODY 1 MARCA

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych spędziliśmy bardzo intensywnie. Obchody tego szczególnego dnia rozpoczęliśmy od uroczystej mszy świętej sprawowanej w katedrze na Wawelu pod przewodnictwem metropolity krakowskiego abpa Marka Jędraszewskiego.

Następnie w uroczystym pochodzie udaliśmy się do Galerii Wielkich Polaków w parku Jordana, gdzie wraz z przedstawicielami instytucji złożyliśmy okolicznościowe wiązanki.

W uroczystościach organizowanych przez wojewodę małopolskiego Łukasza Kmitę i dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej – oddział w Krakowie dra hab. Filipa Musiałę uczestniczyli przedstawiciele stowarzyszenia na czele z prezesem zarządu Tomaszem Konturkiem. W godzinach wieczornych w krakowskim kinie „Kijów” odbył się pokaz filmu „Jej życie”, opowiadający o płk Lidii Lwow-Eberle, sanitariuszce oraz towarzysze życia mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Partnerami wydarzenia byli wojewoda małopolski i Instytut Pamięci Narodowej – oddział w Krakowie. Film w reżyserii Małgorzaty Suszyńskiej oraz Ryszarda Krauzego obejrzało wielu krakowian.



STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN
ODDZIAŁ MAŁOPOLSKI



zaprasza na film
„Jej życie”

opowiadający o
płk Lidii Lwow-Eberle,
sanitariuszce i towarzysze życia
mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”

rez. Małgorzata Suszyńska, Ryszard Krauz

1 marca 2022, godz. 18.30
Kino Kijów
Kraków, al. Krasińskiego 34

1 MARCA
DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH
Liczba miejsc ograniczona. Rezerwacja: sonkrakow@odraniemen.org



WOJEWODA
MAŁOPOLSKI
ŁUKASZ KMITA

Patronat honorowy



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY OSTATNI „ANDERSIAK” NA OPOLSZCZYZNIE

14 grudnia 2021 r. odszedł od nas por. Artur Gospodarczyk – kresowianin rodem z ziemi nowogródzkiej, syn funkcjonariusza przedwojennej Policji Państwowej, żołnierz 15. pułku ułanów poznańskich, uczestnik m.in. bitwy o Monte Cassino, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Urna z prochami

weterana spoczęła w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Strzelcach Opolskich. Katarzyna Ziomko i Marcin Żukowski uczestniczyli w pogrzebie i złożyli wiązankę w imieniu SON i ZHR.

KSIĄDZ W „PSYCHUSZCE”

25 grudnia 1981 r. w Domu Pomocy Społecznej

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU LWOWSKIEGO W CZASIE WOJNY POMAGAMY, JAK POTRAFIMY

Wydaje się, że jeszcze nie tak dawno obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia. Na spotkaniu opłatkowym składaliśmy sobie życzenia, snuliśmy plany na nowy rok. Rozmawialiśmy o wspólnych planach i pomysłach na ciekawe projekty. O tym, że może 2022 rok będzie ostatnim rokiem pandemii i wreszcie będzie można wrócić do normalności. Nikt, nawet w najgorszych snach, nie przypuszczał, że za dwa miesiące wydarzy się coś tak potwornego.

O rzekomym wybuchu wojny mówiło się w mediach, o wspólnych wojskowych szkoleniach Rosji z Białorusią też. Tylko kto tak naprawdę w to wierzył na 100 procent? Przecież wojna na wschodzie Ukrainy trwała już prawie 8 lat. Tak, ostatnio mniej ginęło ludzi, nie było działań wojennych, ale nie było też pokoju. Ćwiczenia Rosja również przeprowadzała każdego roku. Każdy miał zapewne jakieś usprawiedliwienie dla siebie, że i tym razem będzie podobnie, że to tylko ćwiczenia. Że nawet jak się odnowi konflikt, to będzie to tylko w Donbasie, bo to niemożliwe, by w XXI wieku w Europie doszło do wybuchu pełnowymiarowej wojny. Świat przyzwyczaił się do dobrobytu. Zachód też myślał, że można wszystko rozwiązać dyplomatycznym bądź ekonomicznym wpływem. I w taki sposób się dogadać. Niestety, Rosja wybrała inną drogę. Atakując Ukrainę, jakby zatrzymała czas. Nagle wszystkie plany, wszystkie nasze dotychczasowe działania zostały zamrożone na bliżej nieokreślony czas. Podjęliśmy inne zadania, zmieniliśmy priorytety.

Jednym z głównych priorytetów stała się pomoc

humanitarna dla uchodźców z Ukrainy, pomoc dla



Prezes oddziału lwowskiego przekazuje dary

tych, którzy zostali w kraju objętym wojną. Stowarzyszenie Odra-Niemen od pierwszego dnia włączyło się w akcję pomocy na wielu szczeblach. Ruszyła kampania informacyjna, zbiórka środków potrzebnych uchodźcom, którzy przyjechali do Polski. Nie zapomnieliśmy o Polakach, obywatelach Ukrainy, którzy zostali w swoich domach. Każdy oddział SON w Polsce zaangażował się w tę pomoc. My, oddział we Lwowie, włączyliśmy się w akcję tu na miejscu, przyjmując transporty z pomocą humanitarną i rozdzielając dary wśród potrzebujących. Żywność z długim terminem przydatności, koce, śpiwory, leki – wszystko to trafiało do Polaków zamieszkałych we Lwowie i okolicach, uchodźców, którzy zatrzymali się na zachodzie Ukrainy. Część darów udało się przekazać potrzebującym w Żytomierzu, Białej Cerkwi pod Kijowem. Otrzymujemy mnóstwo podziękowań dla Polaków, że pamiętamy, że dzielimy się tymi darami. Dla tych ludzi jest to bardzo ważne. Potrzeby są ogromne. Wiele osób straciło pracę na czas nieokreślony. Pozostają bez środków do życia i zdane są na wsparcie innych. Nie wiadomo, ile potrwa ta wojna. Oby jak najszybciej się skończyła! My robimy swoje, działamy! Jesteśmy na miejscu. Pomagamy i będziemy pomagać w przekazywaniu darów od rodaków z Polski, a wszystkie inne plany na razie czekają... Na lepsze czasy, czasy pocovidowe i powojenne...

Michał KUC
Fot. SON



Autor wraz z rodakami na Ukrainie

w Klisinie koło Głubczyc zmarł ks. Michał Norek – kresowianin, przyjaciel bp. Antoniego Adamiuka, kapłan niezłomny, więzień okresu stalinowskiego. 19 grudnia 2021 r. w Klisinie uczestniczyliśmy w oddolnej inicjatywie upamiętniającej tego odważnego duchownego. Paczki

W pierwszych dniach nowego roku blisko 400 paczek przygotowanych w województwie opolskim i części województwa śląskiego trafiło na Wileńszczyznę. Tradycyjnie odwiedziliśmy parafię Rudziszki i wszystkie polskie szkoły w rejonie trockim, a także przyjaciół z Wilna i rejonu solecznickiego. Dzięki kontaktom Marty Chmielińskiej z Hajnówki pierwszy raz zawitaliśmy z darami do Szumska. Koordynatorem regionalnym zbiórki była Katarzyna Ziomko. Harcerska część grupy miała kolejną okazję do spotkania i integracji z rówieśnikami z ZHP na Litwie.

MIĘDZYPOKOLENIOWE SPOTKANIE WILNIUKÓW

Pod koniec stycznia odwiedzili nas Artur Kołoszewski i Gabriela Łotysz z Wilna. Harcerze pokonali 1000 km, aby nagrać wspomnienia swojego krajana, kpt. Mariana Markiewicza.

Konspiracja młodzieżowa, gestapowskie więzienie, nowogródzka AK, operacja „Ostra Brama” i bitwa pod Surkontami to tylko część tematów poruszonych w ponad trzygodzinnej gawędzie. Z zebranych materiałów ma powstać film rozpowszechniany m.in. wśród wileńskich harcerzy.

(O) POLSKI TEST WIEDZY O ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH

Po raz siódmy został zorganizowany w Opolu Test Wiedzy o Żołnierzach Wyklętych. Ponownie wsparliśmy fundację Dla Dziedzictwa w organizacji intelektualnej rywalizacji. Dlaczego (o) polski? Ponieważ od kilku lat zasięg wydarzenia jest zdecydowanie ponadregionalny. Wysokie pozycje zajęli nasi harcerscy wolontariusze. W kategorii szkół podstawowych: 2. miejsce Oliwia Szyrajew (18 punktów), 3. miejsce Milena Bortniczuk (13 punktów), 4. miejsce Michał Majchrzak (12 punktów). W kategorii szkół ponadpodstawowych: 3. miejsce Łukasz Biernacki (23 punkty), 4. miejsce Michał Jurczyk (22 punkty), 5. miejsce Jakub Majchrzak (22 punkty), 6. miejsce Wojciech Grucha (22 punkty).

NAJPIĘKNIEJSZA TRASA „TROPEM WILCZYM”

Po raz ósmy odbył się Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym” na trasie Królowe – Głubczyce. Organizator główny uznał, że spośród wszystkich biegów to właśnie nasza edycja odbywa się



Wręczenie statuetki za najpiękniejszą trasę „Tropem Wilczym”. Warszawa, 6 marca 2022

w najpiękniejszej scenerii. Dlatego podczas gali zorganizowanej w Belwederze otrzymaliśmy pamiątkową jubileuszową statuetkę.

PIERWSZY RAZ W GŁUCHOŁAZACH

Wsparliśmy głuchotaskie środowisko ZHR w organizacji pierwszego biegu „Tropem Wilczym” w Głucholazach. Wystartowało blisko 90 osób. Trasa 1963 m wiodła z boczem Góry Parkowej, a bazą wydarzenia był Ośrodek Wypoczynkowy „Czerwony Kozioł”. Nieoficjalnym patronem biegu był lwowski-głuchotasko-wrocławski bohater Władysław Załogowicz ps. „Felek”. Dzielny żołnierz AK i więzień stalinowski w czasie wojny dowodził we Lwowie plutonem Szarych Szeregów, od 1946 r. współtworzył zręby harcerstwa w Głucholazach. Większość życia spędził we Wrocławiu.

URODZINY WETERANÓW

22 marca 97. urodziny obchodziła por. Helena Kamerska ps. „Halina”, sanitariuszka w zgrupowaniu „Chrobry II” w czasie powstania warszawskiego. – Patrzę na obrazy docierające do nas z Ukrainy i widzę siebie sprzed lat. Byliśmy tak samo okrażeni,



Urodziny weteranów. W dniu urodzin por. Helenę Kamerską odwiedziły Kasia Ziomko, Marta Gerlicka i Asia Otręba

Markiewicz ps. „Maryl”, żołnierz AK okręgu nowogródzkiego. Droгим solenizantom życzymy 200 lat w dobrej kondycji!

WSPARCIE DLA UKRAINY

Do końca marca udało się nam dostarczyć dwa pełne busy darów dla obywateli Ukrainy. Część paczek trafiła do Domu Polskiego w Samborze, część przejęli plastuni – ukraińscy skauci – w Użhorodzie, skąd przekazano je do najbardziej dotkniętych wojną regionów Ukrainy. Zawartość jednego samochodu zostawiliśmy u kolegów z podkarpackiego oddziału SON. Trzeci bus, a w nim dary przekazane m.in. z Wielkiej Brytanii, wyruszył na wschód w pierwszym tygodniu kwietnia. Serdeczne podziękowania dla zbierających, pakujących i kierujących samochodami!

SON OPOLE



98. urodziny Mariana Markiewicza. Solenizant i jego goście



Dom Polski w Samborze. Tam trafiły dary zebrane na Opolszczyźnie

POMOC POLAKOM NA UKRAINIE

WOJENNY EGZAMIN

We wszystkich oddziałach Stowarzyszenia luty jest zazwyczaj miesiącem przejściowym. Podsumowujemy bożonarodzeniową akcję „Rodacy Bohaterom”.

Szykujemy się na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Powoli przygotowujemy akcję wielkanocną – zaczynamy odnawiać zasoby finansowe, dokupujemy materiałów. Jednym z głównych miejsc docelowych

podczas wielkanocnej akcji miała być Ukraina – z powodu panujących tam napięć i obostrzeń na granicach trafiło tam mniej transportów, niż zakładaliśmy.

Wszystkie nasze plany 24 lutego musiały ulec zmianie. Spokojny okres został przerwany przez agresję Rosji na Ukrainę. Oprócz szoku, jaki towarzyszył wszystkim Polakom śledzącym na bieżąco wydarzenia, baliśmy się o naszych przyjaciół żyjących na Ukrainie. Przez 12 lat prowadzenia akcji paczkowej odwiedziliśmy tysiące rodaków na Ukrainie, skupionych wokół parafii, organizacji, szkół sobotnich. Od kilku lat we Lwowie działa nasz jedyny zagraniczny oddział – Centrum Kultury Polskiej „Odra–Niemien–Dniestr”.

Początkowy szok i niedowierzenie szybko przekuliśmy w działanie. Przed otwarciem zrzutek i ogłoszeniem akcji pomocowej zorganizowaliśmy dla naszych oddziałów i środowisk zrzeszonych w Federacji Patriotycznej duże spotkanie online, podczas którego wysłuchaliśmy Krysi Frołowej ze Lwowa i Michała Kuca z Mościsk. Ustaliliśmy konkretne potrzeby i metody wsparcia.

Solidarni

Zaczęliśmy zbierać środki na dedykowane konto, otworzyliśmy zrzutkę i ruszyliśmy z akcją „Solidarni z Polakami na Ukrainie”. Powstała dedykowana strona – www.pomoc-naukrainie.pl. Tytuł akcji początkowo wzbudzał kontrowersje. Pojawiały się głosy, że nie pomagamy wszystkim potrzebującym. Jednakże nasz zamiar był prosty: przede wszystkim chcieliśmy dać znać wszystkim polskim środowiskom na Ukrainie, że w tym trudnym momencie jesteśmy z nimi i pamiętamy o nich. Naszym priorytetem było szybkie dotarcie do owych środowisk i wsparcie ich. Oczywiście, pomagamy wszystkim mieszkańcom Ukrainy, nie tylko polskiego pochodzenia. Do momentu powstania tekstu (15 marca) granicę przekroczyło ok. 30 busów wypełnionych różnego rodzaju darami: żywnością, środkami higieny osobistej, lekami. Łącznie ponad 45 ton darów w ciągu trzech tygodni. Kolejne transporty są w drodze bądź zaplanowane na najbliższy okres. Krysi i Michał zorganizowali

magazyny po ukraińskiej stronie, skąd towary są dystrybuowane w inne części Ukrainy.



Wolontariusze z Wielkopolski



Jeden z pierwszych transportów

Nie jest to jedyny sposób pomocy. Nasze oddziały pomagają wydostać się z granicy tym, którzy do niej dotarli, organizując transporty w głąb kraju (organizowaliśmy też transporty z granicy ukraińsko-słowackiej i ukraińsko-rumuńskiej), pomagają w przygotowaniu noclegów dla uchodźców (np. w biurze wrocławskiej centrali nocuje okresowo od kilku do kilkunastu osób), niosą pomoc oczekującym w kolejkach na granicy. Pomagaliśmy także innym organizacjom niemającym możliwości bądź doświadczenia w dostarczaniu pomocy humanitarnej za granicę.

To trudny okres dla naszych oddziałów, ale ów egzamin zdają wyśmienicie. Podejmowane działania są o wiele bardziej intensywne niż przy akcji „Rodacy Bohaterom”. Ciężar przerzutowy spoczywa na oddziałach podkarpackim i lubelskim Stowarzyszenia Odra–Niemien. Oddziały: wielkopolski, mazowiecki, opolski, małopolski, podlaski i wrocławski centrala organizują dary, odprawiają transporty, uczestniczą we wszystkich wyżej wymienionych aktywnościach. Kłaniamy się nisko wszystkim wolontariuszom, którzy w tym trudnym czasie poświęcają wolne dni, czas po godzinach pracy, którzy robią te niesamowite rzeczy. Czapki z głów!

Wyrazy wdzięczności

Osobne słowo podziękowania należy się Krysi i Michałowi z oddziału lwowskiego, którzy są dostępni niemal bez przerwy, koordynując przewóz darów, rozdzielając pomoc. Jesteście wielcy!

Pierwszy egzamin w ramach Federacji Patriotycznej zdają też inne organizacje, które z wielkim zapałem włączyły się w akcje pomocy. Bardzo nas cieszy fakt, że w tym trudnym momencie wszyscy stanęli na wysokości zadania, także zaprzyjaźnione środowiska. Na przykład Stowarzyszenie Traugutt.org czy Stowarzyszenie Patriotyczny Kędzierzyn-Koźle ruszyły z dużymi akcjami pomocowymi.

Na końcu najważniejsze podziękowania dla naszych darczyńców. Wsparło nas kilka przedsiębiorstw. Duże darowizny otrzymaliśmy od firm McBride Polska i Idea Getin Leasing. Dużej zniżki na swoje produkty udzieliła firma Skalniki. Złożony przez nas wniosek do Polskiej Fundacji Narodowej zaowocował dotacją. To także setki wspierających nas indywidualnych darczyńców, którym z całego serca dziękujemy. Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej i mnogości zbiórki dedykowanych Ukrainie wsparli Państwo naszą akcją, co jest dodatkową motywacją do dalszej pracy. Dziękujemy i działamy dalej.

SON



Dary trafiły do najmłodszych



Wrocław w działaniu



Oddział mazowiecki na Ukrainie



Oddział podkarpacki na terytorium Ukrainy



Zebrany sprzęt



Obdarowana parafia w Żytomierzu



Wolontariusze z Małopolski

WYWIAD

POLAKIEM BYĆ DUMNIE

Dyneburg – miasto na Łotwie, niegdyś wraz z Inflantami część Rzeczypospolitej Obojga Narodów, potem rosyjska twierdza i sowiecka baza wojskowa, a w okresie niepodległości Łotwy ośrodek polskości. Choć państwo polskie odeszło stąd 250 lat temu, w Dyneburgu i okolicach wciąż żyje polska społeczność. O tym, jak wygląda mniejszościowe szkolnictwo, rozmawiamy z Haliną Smulko, dyrektorem Państwowego Gimnazjum Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Dyneburgu.

– Pani dyrektor, ile dzieci uczy się w polskiej szkole w Dyneburgu?

– Na początek muszę zaznaczyć, że w naszej szkole nie ma oddziału przedszkolnego, bo w Dyneburgu funkcjonuje oddzielne przedszkole polskie, zatem mówimy tylko o uczniach szkolnych. Rok szkolny rozpoczęliśmy, mając w naszym gimnazjum 416 dzieci łącznie od pierwszej do dwunastej klasy.

– Szkołę określa się mianem polskiego gimnazjum, ale są w nim chyba nie tylko polskie dzieci?

– Oczywiście, do naszego gimnazjum chodzą nie tylko polskie dzieci. W ogóle trudno na Łotwie znaleźć czysto polskie rodziny, bo tu jest taka mieszanka narodowa. A według zasad państwa – z tego powodu, że my jesteśmy w łotewskim systemie oświaty, który gwarantuje, że każde dziecko może sobie wybrać, w której szkole chce się uczyć – nasza szkoła musi zabezpieczyć wszystkie potrzeby każdego dziecka, nawet jeśli ono nie jest Polakiem albo w którymś pokoleniu jego przodek był Polakiem. Mamy zatem dzieci różnych narodowości, przede wszystkim Polaków, ale też Białorusinów, Łotysz, Ukraińców, Rosjan, a nawet Czechów.

– Ale większość to dzieci polskie, a skąd Polacy w Dyneburgu?

– Z dawnych czasów. Polacy są tu od ponad 400 lat, jeszcze z czasów króla Stefana Batorego. Dyneburg był wtedy sławnym i mocnym miastem, no i z tamtych czasów tu jesteśmy. Przynajmniej moich przodków udało się prześledzić do XVII wieku, co tu robiliśmy, gdzie byliśmy. Myślę, że każda rodzina dochodzi do takiego momentu, kiedy młodzież, najczęściej uczniowie w szkole średniej, pisze pracę naukową, badając drzewo swojej rodziny. Wtedy wygrzebują, co tutaj Polacy robili. I okazuje się, że za dawnych czasów Polacy dużo zrobili dla tego miasta. Dzięki temu teraz na Łotwie ludzie nie wstydzą się przyznawać, że mają wśród przodków Polaków. Nawet jeżeli w tym momencie ktoś zapisany jest jako Łotysz, to Polakiem na Łotwie być dumnie.

– A jak to się stało, że zachowaliście polskość przez te 400 lat? Przecież Rosjanie robili bardzo dużo, żeby Polaków zlikwidować.

– Moim zdaniem Polaków zlikwidować jest bardzo trudno. To jest bardzo dobra cecha, którą



Dyrektor polskiego gimnazjum w Dyneburgu Halina Smulko: – Na Łotwie polska mniejszość narodowa jest szanowana dlatego, że idzie jedną drogą z państwem.

przekazuje się przede wszystkim w rodzinie. I trzeba pamiętać, że na tych terenach zawsze były kościoły, które do dziś są ostoją polskości. Zawsze też były szkoły polskie. Jedyne, co udało się zrobić Rosjanom, to zlikwidowanie w 1948 roku polskich szkół. Wszystko to, co mamy dziś polskie, zawdzięczamy rodzinie i Kościołowi.

– Ale po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości polska szkoła mogła znowu zaistnieć.

– Mogła zaistnieć i podjęto w tym kierunku pierwsze kroki. W roku 1989 pojawiły się szkółki niedzielne, a w 1991 oficjalnie dostaliśmy dokument o założeniu polskiej szkoły. Podstawowej najpierw. Takie szkoły pojawiły się w Rydze, Dyneburgu, Rzeżycy, Jakubowie i Krasławiu.

– Czy dużo Polaków mieszka na Łotwie?

– Trudno powiedzieć, bo każdy siebie sam szacuje Polakiem czy nie szacuje Polakiem. W zależności od tego, jak to jest szanowane w rodzinie, jak to jest przekazywane w rodzinie, bardzo dużo to państwu może powiedzieć. „Jestem na ćwierć Polakiem”.

„Jestem na pół Polakiem”, a ktoś, kto na przykład jest zapisany jako Łotysz, mówi: „Ja jestem Polakiem”. Nie ma teraz w paszportach obowiązku wpisywania narodowości, stąd na dzień dzisiejszy Polaków na Łotwie jest 2,5%. Łotwa jest bardzo małym krajem i liczy około 2 mln mieszkańców. Natomiast Polaków w niektórych częściach Łotwy jest sporo, a gdzieś indziej mniej. Ale nigdzie nie wstydzą się przyznawać, że są Polakami.

– A czy Polska udziela pomocy polskiej szkole?

– Bardzo mocno odczuwamy tę pomoc. Mamy ścisłe kontakty z różnego rodzaju organizacjami. Ta pomoc jest ogromna. Na przykład z Polski otrzymaliśmy dofinansowanie budowy drugiego budynku szkoły w wysokości 300 tys. euro. W porównaniu z 4 mln to dużo czy mało? To już jak kto uważa. Ale bez polskiego wsparcia trudno byłoby rozpocząć tę budowę. Miasto bardzo dużo inwestuje w polską szkołę. Jesteśmy małą placówką oświatową, ale potrzebujemy bardzo dużych inwestycji. A jak Polska dała kasę, to miejscowi nie mogli nie dać, bo między

nimi są dobre stosunki polityczne.

Kolejne ważne wsparcie to możliwość pisania wspólnych projektów. Na przykład bon dla pierwszaka, co dla rodziców było bardzo ważne. Wspierają nas – wcześniej Senat, potem Kancelaria Premiera, ale także fundacje. I co najważniejsze, te fundacje, np. Pomoc Polakom na Wschodzie, przyjeżdżają do nas non stop. Żeby nie tylko przez internet czy na odległość ocenić, co jest nam potrzebne i jak to działa, ale na własne oczy zobaczyć, jak to wygląda, co jest nam potrzebne. Wsparciem są też kursy dla nauczycieli czy wyjazdy edukacyjne dla dzieci, np. wymiany między szkołami polskimi czy litewskimi.

– **Wspomniała pani o przedszkolu. Ile dzieci do niego uczęszcza?**

– W przedszkolu polskim, z którym ściśle współpracujemy, jest obecnie 136 dzieci. Znajduje się ono bliżej twierdzy. W szkole, tak jak mówiłam, uczą się dzieci w wieku od 7 do 19 lat. Czasem rodzice decydują się oddać do szkoły sześciolatka. Natomiast w przedszkolu są dzieci od półtora roku do 6-7 lat. Później przychodzą do nas. Na przykład spośród 56 dzieci, które startowały w tym roku do szkoły, 22 to wychowankowie naszego przedszkola. Pozostałe są z innych przedszkoli – dzieci łotewskie czy innych mniejszości narodowych. Prowadzimy też kursy przygotowawcze dla dzieci.

– **Czy język polski jest językiem wykładowym? Na czym polega polskość tej szkoły?**

– To trudno wytłumaczyć człowiekowi, który jest z innego systemu. Jest takie pojęcie: dwujęzyczne – bilingwalne. Języka polskiego od pierwszej klasy dzieci mają tyle, ile języka państwowego, czyli po pięć godzin w tygodniu łotewskiego i polskiego. Natomiast matematyka czy środowisko są od razu dwujęzyczne. Jak dziecko dochodzi do siódmej klasy,

Dyneburg – miasto założone w 1275 roku przez Zakon Kawalerów Mieczowych. W latach 1556-1772 stolica Inflant Polskich. Od 1772 roku w zaborze rosyjskim. W dniach 3-25 stycznia 1920 roku wojska polskie przeprowadziły operację „Zima”, podczas której wyparty bolszewików, a potem przekazały region powstającemu państwu łotewskiemu. Tamte wydarzenia upamiętnia piękny pomnik i cmentarz. Po II wojnie światowej na terenie Łotewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Od 1991 roku wchodzi w skład niepodległej Republiki Łotwy.

to proporcja języka państwowego wzrasta. Ale jeżeli uczeń wie już w szkole średniej, że będzie studiował w Polsce, to dostaje godziny fakultatywnie. Można nawet wtedy mówić o takim indywidualnym nauczaniu. Czasami zapraszamy do tego nauczyciela z uniwersytetu. Plusem jest, że klasy mamy nieduże i można obserwować rozwój każdego dziecka. W młodszych klasach staramy się, żeby nie było w klasie więcej niż 20-22 osoby.

Żeby dzieci, z których większość w Dyneburgu mówi po rosyjsku, nauczyć języka łotewskiego, polskiego i angielskiego, trzeba je rozdzielić na grupy. A wiadomo, że takie małe dziecko nie rozumie, dlaczego na języku polskim, łotewskim i angielskim było z Kasią, a później już ze wszystkimi na wuefie czy technice. A wracając do tego wykładania języka, bardzo ważna jest szkolna kadra. Prawda jest taka, że mamy dość młode grono pedagogiczne, a w czasie pandemii cztery osoby zdecydowały się na urlop macierzyński. Niestety, nauczyciele wypalają się, chorują i odchodzą. Bardzo podobne mamy problemy

jak w Polsce i w każdym innym kraju.

– **Powiedziała pani, że czasami młodzież wyjeżdża na studia do Polski. Dużo jest takich osób?**

– Niedużo. Jeżeli klasy maturalne liczą ok. 25 uczniów, to wyjeżdża od dwóch do pięciu osób. Procentowo to niedużo. Najczęściej uzależnione jest to od tego, w jaki sposób rodzina może wspierać dziecko. Jeżeli rodzina nie ma takiej możliwości, to dziecko wie, że dla niego jedyną szansą na studia w Polsce jest wsparcie polskiego rządu.

Jeszcze jedną formą pomocy dla nas są stypendia Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Wspiera studentów, którzy są u nas wolontariuszami. Wymagane są oceny na dobrym poziomie z każdego kursu. Jest to dla nas ogromne wsparcie. Widzimy, jak chętnie młodzież sięga po te stypendia. Faktycznie, to są nasi absolwenci, którzy stanowią wielką wartość dla naszej szkoły. Dla nas jest bardzo ważne, że taki wykształcony Polak zostaje na Łotwie. Po swoich dzieciach widzę – syn ma 26 lat, córka 20 lat, oboje ukończyli naszą szkołę – jak ważne dla nich jest to, co tutaj od nas dostają, co w nich wkładamy, i tym się szczczą.

– **Czy wie pani, ile tych dzieci wraca na Łotwę, ile zostaje w Polsce?**

– Bardzo mało wraca tutaj po studiach. Rozsiani są po świecie. Ktoś zostaje w Polsce, ktoś inny wyjeżdża dalej. To jest moment, kiedy się zakłada rodziny, i tego się nie da kontrolować. Bardzo dużo osób zostaje w Polsce. Jesteśmy dumni z tego, że nasi uczniowie zajmują wysokie stanowiska. Ale stanowisko stanowiskiem. Sukces jest wtedy, kiedy oni wiedzą, że są potrzebni. Jak przyjeżdżają tutaj do rodziców, to odwiedzają szkołę ze swoimi dziećmi. Mam w szkole absolwentów, którzy ukończyli studia i teraz pracują jako nauczyciele, np. Andrzej skończył naszą szkołę i został psychologiem, później



Główny gmach polskiego gimnazjum w Dyneburgu

ukończył jeszcze pedagogikę. I to jest idealne, ponieważ nie trzeba tłumaczyć, dlaczego jest tłusty czwartek, dlaczego na Boże Narodzenie idziemy całą szkołą do kościoła. To jest tradycja stworzona przez nich. Szkoła może funkcjonować i być ciekawa tylko wtedy, gdy przechowuje tradycje i dodaje nowoczesność. Nie można ulegać stagnacji. Nie możemy być ciekawi tylko dla rodziców. Musimy być ciekawi dla dzieci. To rodzic decyduje, do której szkoły oddać dziecko. Ale w jaki sposób będzie się ono później angażować, zależy tylko od dziecka. Czy to wszystko będzie dla niego ciekawe czy nie. Różnie jest, ale przynajmniej się staramy.

– **Wspominała pani, że budynek jest zabytkowy. Czy to duży kłopot?**

– Jest z tym trochę kłopotów. Kiedy 14 lat temu przeprowadzaliśmy renowację, to nie mogliśmy dotknąć żadnej zewnętrznej formacji, tak powiedzmy. Na przykład czekaliśmy parę miesięcy na takie kamienne detale. Trwało to tak długo, bo musiało być tak, a nie inaczej.

To jest budynek z 1922 roku. Zabytkowych budynków zachowało się bardzo mało, ponieważ podczas drugiej wojny światowej Dyneburg był zniszczony w 80%. Z tego powodu każdy stary budynek musi być „wycacany”, ale wewnątrz dopasowany do współczesnych potrzeb dzieci.

Mamy w szkole program dla dzieci, które mają problem z kręgosłupem, z chodzeniem itp. W tamtej szkole – mówię o białej szkole małej, bo mamy dwa budynki, oba po renowacji – mamy np. windę, co jest wspaniałym rozwiązaniem dla dziecka na wózek inwalidzki.

– **Jak pani myśli, z czego to wynika, że Łotwa ma zupełnie inny stosunek do Polaków niż Litwa?**

– Trudno mi na to odpowiedzieć. Po pierwsze, zawsze nasi sąsiedzi Polacy z Litwy byli w lepszej sytuacji. Nawet za czasów radzieckich mieli szkoły, mieli swoje książki, mieli możliwość uczenia się po polsku. Tutaj, jak mówiłam, w 1948 roku szkoły były zamknięte i to, że mogliśmy się uczyć, zawdzięczamy tylko rodzinie, Kościołowi, jakimś czasopismom. Później to się wszystko ułożyło... Będę mówiła tylko o Łotwie. Może dlatego, że w domach uczono nas, że jak państwo coś robi, to naszym zadaniem jest je wspierać. Na dzień dzisiejszy nie ze wszystkim się zgadzam, ale że mniejszość narodowa jest szanowana, to dlatego, że kroczy jedną drogą z państwem. Myślę, że dlatego też, że nigdy swoim dzieciom nie powiemy: „Ten język łotewski jest głupi, nie będziemy uczyć. Tylko polski język jest dobry”. Trzymam się tego, że muszę dać tym dzieciakom wychowanie państwowe.

Z łotewskim też jest krucho na Łotwie, np. na tych terenach rodzice nie zawsze perfekcyjnie znają łotewski. I w tym momencie zamykają się jakieś drzwi, które pozwalają człowiekowi poszerzyć jego możliwości. To my musimy dać tym dzieciom możliwości językowe, że ono nie tylko zna język, ale szanuje to, co ma. Wtedy szanuje nasze państwo, w którym mieszka. Łotwa jest na etapie zmian edukacyjnych. Mamy nową platformę,

nowe wymagania programowe. Natomiast w naszej w szkole to, co weszło do nowej podstawy programowej, mamy od zawsze. Ten szacunek do ojczyzny, to działanie międzyprzedmiotowe, kiedy nauczyciele z różnych przedmiotów znajdują czas, żeby tego dzieciaka doksztalcić, żeby mu choć trochę ułatwić życie.

Pewnego razu moja córka, może była wtedy w klasie siódmej, zapytała: „Mamo, a kto w innych szkołach się tym zajmuje? Czemu ty ciągle jako dyrektor zajmujesz się wyjazdami dzieci do Polski albo kogoś przyjmujemy?”. Powiedziałam jej, że w innych szkołach tego nie ma. Robimy to, bo – jak wiadomo – podróże kształcą. Ten dzieciak od czwartej klasy uczy się, że musi się spakować, być poza domem dwa tygodnie i wrócić. Cieszyć się z tego, że wrócił. To jest normalny żywy kontakt, komunikacja, wszystkie przedmioty połączone w jedno.

Może dlatego dla innych jesteśmy wzorem, jak można szanować język ojczysty i być u państwa na topie. Nie tylko polska narodowość jest szanowana. Jest szkoła żydowska, litewska, ukraińska, są szkoły rosyjskie. Każdy wybiera swoją drogę: czy klócić się, czy uczyć, uczyć i uczyć.



Przy wejściu odpowiednia tablica...

– **Mam wrażenie, że Łotysze lubią Polaków.**

– Bo Polska dużo pomaga Łotyszom. Zaczynając od Piłsudskiego, Łotysze otwarcie mówią: gdyby nie Piłsudski, gdyby nie polskie wojsko, to nie dałoby się bolszewików stąd wypchnąć. To jest fakt, który szanują, do którego się przyznają. Kiedy byłam młodą nauczycielką, byliśmy z grupą dzieci z Litwy na wyjeździe. Mówię, że jesteśmy ze szkoły Józefa Piłsudskiego, a pani z Wilna mnie pyta: „Jak u was pozwolili szkołę imieniem Józefa Piłsudskiego nazwać?”. My jesteśmy świadomi i dla nas Piłsudski jest bohaterem. I my musimy go szanować. Natomiast na Litwie było inaczej.

– **W jaki sposób Polska mogłaby jeszcze pomóc waszej szkole?**

– Zawsze potrzebne jest nauczycielom wsparcie merytoryczne. Zawdzięczamy Polsce zasoby doświadczeń różnych metod różnego rodzaju, których nawet Łotysze uczą się od nas. Dzielimy się tym, urządzamy seminaria dla innych nauczycieli. Ale nauczyciele zawsze potrzebują jeszcze szybciej iść do przodu. A trzeba pamiętać, że nawet jeśli nauczyciel ma czterdziestkę, to nie każdy będzie buszował w internecie i tej platformy używał. Jeden bardzo

ostrożnie w to wchodzi, a inny – przykład z naszymi życiem – mając 65 lat, perfekcyjnie pracuje z dziećmi w Zoomie. Tu decydują osobiste zdolności, które chcesz rozwijać lub nie. Człowiekowi lepiej wychodzi, kiedy chce, a nie musi. Taka prawda.

– **Wspomniała pani o tym, że wyjeżdżacie z dziećmi do Polski. Jak często się to zdarza i czy wszystkie dzieci mają szansę pojechać do Polski?**

– W żaden sposób tego nie ograniczamy. Jak to się dzieje? Na przykład jesienią piszemy listy intencyjne do partnerów w Polsce. Często jakaś organizacja sama się do nas z tym zwraca. Czasami w roku jest osiem takich wyjazdów, czasem trzy. W roku pandemii nie było żadnego, ale urządziliśmy letnią szkołę na miejscu. Tych sposobów na wyjazdy jest moc. Bardzo często współpracujemy z Erasmusem. Nie muszę o tym informować nawet naszego kuratorium oświaty. Jego rola jest zupełnie inna niż w Polsce. Polacy tego nie rozumieją, kiedy mówimy, że lubimy nasze kuratorium oświaty. Ono nas we wszystkim wspiera. Nie muszę go informować, że na przykład w Rybniku jest szkoła, z którą się przyjaźnię i dzieci przyjeżdżają na wymianę. Żeby trochę zaoszczędzić, to bus wiezie naszych tam i tutaj przywozi tamtych. W taki sposób działamy. Bo to są żywe kontakty, które rozwijają te dzieciaki. Kiedy przyszedłam pracować do szkoły, a w szkole jestem od 1996 roku, nawet dzieci z drugiej klasy wyjeżdżały do Polski. Nocowaliśmy np. w sali gimnastycznej. W Łomży jest taka szkoła, Dziesiątka. Hanka Gałązka była wtedy dyrektorem. To normalnie się wtedy wszystko toczyło. Natomiast gdybym dzisiaj rodzicom zaproponowała, że z dziećmi wyjedziemy na 10 dni, to może z 10 rodziców z trzech klas wyraziłoby zgodę.

– **Z czego to wynika?**

– Jako matka dwójki dzieci, powiem tak: teraz rodzice trochę niezdrowo troszczą się o dzieci. Nie dają im rosnąć, nie puszczają od siebie. Chociaż dziecko to normalne stworzenie, które zadzwoni do matki, powie, że wszystko w porządku, a teraz jeszcze przez wideo. I radzi sobie i rośnie człowiek, który potrafi znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Teraz rodzice, może dlatego, że to jest gdzieś modne, są nadopiekuńczy. Z tego, co widzę, z rozmów, tak jest też w Polsce, na Litwie. Wydaje mi się, że wszędzie tak jest. To jest takie trochę odmienne rozumienie obowiązków rodziców. Ale w mojej szkole rodzice są naprawdę w porządku.

– **Myślę, że polskie gimnazjum w Dyneburgu każdy znajdzie w internecie. Jeżeli będzie mógł was wesprzeć w jakiś sposób, na pewno do pani trafi.**

– Ze swojej strony bardzo dziękuję za takie życzenia. Jesteśmy tu na rogu, trudno nas minąć i stąd bardzo dużo mamy gości nieoczekiwanych. Również zapraszamy do nas, jeżeli możemy w czymś pomóc, bo kółko historyczne to też uczniowie, którzy oprowadzają po mieście, swego rodzaju przewodnicy. Bardzo to pomaga tym młodym ludziom się odnaleźć, a nawet i zarobić. Więc jeżeli możemy służyć pomocą, to również zapraszamy.

Pytał Bolesław BEZEG

LOS Y POLAKÓW

TĘSKNOTA Z UZBEKISTANU

Jak mówimy o Polakach, to naturalnie myślimy o tych, którzy mieszkają w Polsce. Wspominamy też Litwę, Ukrainę czy Białoruś. A co z innymi krajami czy kontynentami?

Jak mieszkają i czy działają Polacy, których przodkowie zostali wysiedleni z Polski na przykład do Kazachstanu czy Uzbekistanu? W Taszkencie – stolicy kraju – mieszka bardzo liczna Polonia, która wkłada ogromny wysiłek w podtrzymywanie polskich tradycji.

Los sprawił, że pewnego dnia zapoznałam się z Polką mieszkającą w Uzbekistanie – panią Olesią, moją studentką. Historia jej rodziny jest dosyć ciekawa i do końca nieznana nawet samej pani Olesii. Dawno temu jej dziadek został wywieziony z Ukrainy. Podobno tylko dlatego, że był Polakiem. Babcia pochodzi z Połtawy. Nikt nie wie, jak się znalazła w Uzbekistanie. Niestety, dziadkowie nigdy nie wrócili do kraju. Nie zachowały się też żadne dokumenty rodzinne. Babcia nigdy o niczym nie opowiadała. Takie były czasy. Ci, którzy chcieli zachować swą polskość, musieli ją głęboko ukryć. Większość polskich rodzin nie posiada dokumentów potwierdzających ich polskie pochodzenie. W drugiej połowie lat 30. XX w., kiedy walka z „wrogami narodu” nasiliła się, zniszczyli papiery z obawy o życie.

Pani Olesia ma marzenie: wyjechać z synem do kraju swoich przodków, do Polski. Zawsze żartuje, że Polską ją wszędzie „prześladuje”: polskie masło w sklepie, polska muzyka itp. Aby spełnić to marzenie, uczy się języka oraz historii swojego narodu. Działa także w miejscowej polskiej organizacji Polonia Taszkent, która zrzesza miejscowych Polaków. Od niedawna jest członkiem zarządu. Polacy mieszkający z dala od Polski pielęgnują tradycje swojego narodu. Dzięki wsparciu konsulatu RP organizują koncerty pieśni patriotycznych,



Polacy z Uzbekistanu dbają o polską kulturę

spotkania, konkursy, wieczory poezji, spotkania opłatkowe oraz dbają o miejsca pamięci.

W miejscowości, gdzie mieszka pani Olesia, znajduje się pomnik upamiętniający Polaków zmarłych w Uzbekistanie w 1942 roku, a na polskim cmentarzu wojennym Olmazor I w pobliżu stolicy Uzbekistanu znajdują się mogiły 25 żołnierzy armii gen. Władysława Andersa oraz 45 cywilów. Niewiele Polaków pozostało na uzbeckiej ziemi, ale właśnie im zawdzięczamy pielęgnowanie polskości na tych terenach. Jest to niezaprzeczalne świadectwo tego, jak ściśle związane są losy poszczególnych ludzi z historią krajów i narodów.

Krystyna FROŁOWA



Polski cmentarz wojenny w Uzbekistanie



Pomnik żołnierzy gen. Andersa w Uzbekistanie

Szkoła w Wersoce na Litwie.
Fot. Emil Majchrzak





ŁĄCZNIKI W WERSZKACH
WIOSNY - DŁUGOGRUNIOSKI CENTRAŁ
SZKOLA - CENTRUM
WIELOFUNKCYJNE W WERSZKACH



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMIEŃ

SZKOŁA ŁĄCZY TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

KRESOWI KRZEWICIELE POLSKOŚCI

Nasza działalność rozpoczęła się od wyjazdów z paczkami do kresowych kombatanów. Z czasem zaczęliśmy poznawać polskie środowiska na tych ziemiach. Relacje między nami stawały się coraz bliższe. Zawiały się przyjaźnie. Odwiedzaliśmy parafie z polskimi księżmi. Nie mogło też zabraknąć kontaktu z nauczycielami. Dowiedzieliśmy się, z jakimi problemami boryka się Polska Macierz Szkolna na Białorusi, co trapi polskich nauczycieli na Litwie, gdzie na Ukrainie potrzebna jest pomoc. Trzeba było działać. Nie można było tych ludzi zostawić na pastwę losu.

W naszych wyjazdach na Kresy zazwyczaj poruszamy się wokół trzech wątków: historycznego, religijnego i literackiego. Tak się składa, że każdy z nich występuje w szeroko rozumianej edukacji. To otwiera pole manewru dla dobrego nauczyciela. Aby poszerzyć horyzonty swoich podopiecznych, może na przykład opowiedzieć historię oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów w 1655 roku, opierając się na „Potopie” Henryka Sienkiewicza – dziele, które nie jest literaturą faktu. Jednak opis tego wydarzenia tak rozpala wyobraźnię czytelnika, że czuje on jakby sam znalazł się w środku owej bitwy. A walka toczy się o jedno z najważniejszych religijnych miejsc na mapie Polski. Nauczyciel, który potrafi łączyć te trzy sprawy, nie tylko świetnie przekazuje wiedzę. W ten sposób kładzie podwaliny pod coś bardzo istotnego, jeśli chodzi o polskie szkoły za obecnymi granicami Polski: zaszczerpia w młodych umysłach patriotyzm.

Dawne czasy

Dziś często przytacza się przykład, że Polakom uczęszczającym do szkół, w których językiem używanym urzędowo nie jest nasz ojczysty język, trudniej jest się porozumiewać nim na co dzień. To oczywiście problem, gdy wśród rówieśników większość posługuje się innym językiem. Jednak nie można twierdzić, że jest to niemożliwe. W książce „Nadbrzeżnicy”, gdzie akcja rozgrywa się przed wybuchem I wojny światowej, jeden z głównych bohaterów, Staś Bałaszewicz, ma w szkole, do której uczęszcza, ogromne problemy. Nie dotyczą one jednak nauki. Dokuczają mu przedstawiciele innych narodów, których jest znacznie więcej. Jednakże on pozostaje niezłomny. Swoją postawą i hartem ducha daje przykład innym. Pokazuje, że Polaków, którzy trzymają się razem, choć jest ich mniej, nic nie jest w stanie pokonać. Staś jest dumny z tego, że jest Polakiem. To nie przeszkadza mu władać innym językiem i w nim pobierać nauki. Chociaż w czasach zaborów był rugowany ze szkół, a jego używanie, choćby w prywatnych rozmowach, było surowo karane, język polski nie zaginął. Wtedy bardzo ważne było to, co i dziś powinno być wsparciem. Czyli pomoc, jaką zaoferują rodzice.



Helena Kaczan z Kobrynia

Rodzice to pierwsi nauczyciele

Fiodor Dostojewski, znakomity rosyjski pisarz, powiedział kiedyś, że „podstawową siłą pedagogiczną jest dom rodzinny”. W 1901 roku w wielkopolskiej Wrześni rozpoczął się głośny strajk dzieci. Dzielni mali Polacy protestowali przeciwko germanizowaniu polskich szkół, a zwłaszcza nakazowi modlenia się po niemiecku i w tym języku prowadzenia lekcji religii. Byli bici, zastraszani, wymierzano im najsurowsze kary. Rodziców, którzy się za nimi wstawili, także ukarano grzywnami i wyrokami sądowymi. Jednak to nie powstrzymało fali protestów w zaborze pruskim. Niezlomność zwyciężyła. Kilka lat temu zajechaliśmy do Wołkowyska na Białorusi, gdzie zajrzeliśmy do maleńkiej salki lekcyjnej, w której miejscowi Polacy przygotowali dla nas posiłek. Na ścianach wisiały plakaty będące pomocami naukowymi. Na tablicach widniały, napisane kredą, polskie wyrazy. Miejsce to, choć niewielkie, dość ciasne, było

bardzo przytulne. Usłyszeliśmy, że tutaj przychodzą najmłodszy rodacy po to, by ćwiczyć polski alfabet. Zrozumiałem wtedy, że to od najmłodszych lat wykuwa się charaktery. Na naukę języka polskiego trzeba poświęcić wolny czas. Poświęcić go muszą także rodzice, którzy swoje pociechy prowadzą na takie zajęcia. Wracając jednak do wrześnińskich dzieci, dowiedzieliśmy się wówczas, że właściwie każdy rocznik Szkoły Polskiej w Wołkowysku ma za sobą jakiś protest bądź strajk. Czasem chodziło o brak wiz dla nauczycieli z Polski, czasem o naukę tylko po rosyjsku albo o zmniejszenie liczby godzin języka polskiego. Za każdym razem walka, żeby nie było gorzej. Gdyby dzieci pozostały same w tej walce i nie miały wsparcia rodzicielskiego, już dawno sprawa byłaby zakończona. Poruszając temat wsparcia rodzicielskiego, przychodzi mi do głowy jeszcze jeden przykład, z Pińska leżącego obecnie na Białorusi. Podczas pobytu w domu Heleny Szolomickiej,

wieloletniej sybiraczki, usłyszeliśmy opowieść o tym, jak zachowywały się jej dzieci w latach głębokiego Związku Sowieckiego. Z ust rówieśników padały pod ich adresem różne obelgi: że są polskimi mordami lub pszekami (rosyjskie określenie Polaków w związku z występowaniem w naszym języku „szeleszczących” spółgłosek). Było to dla nich bardzo przykre doświadczenie. W domu rodzice dodawali im otuchy i mówili, że nie mają się tym przejmować, że bycie Polakiem to powód do dumy, a nie wstydu. Podając te przykłady, nie staram się zrównywać obecnej sytuacji na naszych dawnych wschodnich ziemiach z czasami zaborów czy Związku Sowieckiego. Próbuję jedynie pokazać, jak istotne jest wsparcie rodziców w odkrywaniu własnej polskości, w byciu dumnym ze swojego pochodzenia. Gdy w domu rodzinnym mówi się po polsku, czyta się polskie książki, śpiewa polskie pieśni, to płon jest obfity. To ciężka i trudna praca, ale niezwykle ważna.

Nauczyciele – drudzy po rodzicach

Nauczyciele mają łatwiejsze zadanie, gdy dziecko wynosi podstawy patriotyczne z domu rodzinnego. Odwiedzając nasze dawne ziemie, zaglądaliśmy do placówek szkolnych, szkół społecznych, a czasami i pojedynczych społeczników. Cieszymy się, gdy możemy pomóc polskiemu gimnazjum „Żejmiana” w Podbrodziu na Litwie, gdzie uczy się kilkuset polskich uczniów, czy Helenie Kaczan z Kobrynia na Białorusi, która samotnie, jako społecznik, podjęła trud wychowywania polskich dzieci. Gdy zastanawiałem się nad tytułem do tego artykułu, przed oczami przewinęły mi się dziesiątki wspólnych pedagogów poznanych na Kresach. Dlatego zdecydowałem się na „Kresowi krzewiciele polskości”. Nie chciałem, żeby ktoś poczuł się urażony i pominięty, ale gdy myślę o kresowym nauczycielu, to przed oczami staje mi postać Heleny Kaczan. Miłująca polską poezję, starająca się zaszczerpić do uczucie w swoich podopiecznych. Poświęcająca własny czas na wyjazdy z nimi na konkursy recytatorskie do Polski. Prawdziwa patriotka, oddana całym sercem pasji nauczania. Radująca się z tego, że udało



Dyrektor Helena Jaruticz i absolwenci

jej się zainteresować kogoś polską literaturą, wzbudzić w nim patriotyzm. Wiem, że takich ludzi, wspólnych Polaków jest mnóstwo na Kresach i w krajach, gdzie mieszkają Polacy. To właśnie tym ludziom składam hołd i podziękowanie za pracę, jaką wykonują z poświęceniem.

Pomoc Stowarzyszenia Odra-Niemen

Nasze stowarzyszenie stara się pomagać tam, gdzie może. Odwiedzamy polskie szkoły na Łotwie i Litwie, przywozimy przybory szkolne, materiały edukacyjne. Gdy było to możliwe, wsparcie finansowe i materialne kierowane było na Białoruś. Na Ukrainie, we Lwowie, działa przy naszym oddziale Centrum Kultury „Odra-Niemen-Dniestr” oraz szkoła sobotnio-niedzielną. Z darami dotarliśmy także do Rumunii i Mołdawii. Pomagaliśmy w zakupie materiałów niezbędnych do przeprowadzenia remontu szkoły w Naddniestrzu, w miejscowości Słoboda-Raszków. Państwo polskie wspiera finansowo, w pewnym zakresie, takie placówki, jednak tam, gdzie ta pomoc dotrzeć nie może, pojawiają się organizacje społeczne. Przez lata organizowaliśmy wyjazdy i szkolenia dla polskich nauczycieli z Kresów. W tym celu powstał projekt „Akademia Młodych Liderów”. Organizowaliśmy kolonie,

na których polska młodzież integrowała się z rówieśnikami z naszych dawnych ziem. Wszystko to robiliśmy, robimy i będziemy robić, żeby polskie serca wciąż tam były i żeby każdy mógł czuć dumę z bycia Polakiem.

Przynależność do grupy

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na to, jak istotna jest przynależność do grupy, poczucie bycia częścią czegoś większego niż tylko szkolna klasa. Kilka lat temu, podczas wakacji, spotkaliśmy się z dyrektorem Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku, Heleną Jaruticz. Była niezwykle uradowana, że może przyjąć nas w nowym budynku. Wcześniej szkoła musiała dzielić pomieszczenia z białoruską placówką. Po wejściu do świeżo odnowionej klasy zobaczyliśmy uwijających się przy pracy młodych ludzi. Malowali stare stoły i krzesła lakierem. Jak wyjaśniła nam pani dyrektor, byli to absolwenci szkoły, którzy dostali się na studia do Polski. Skrzyknęli się, by pomóc w przygotowaniach budynku na nowy rok szkolny. Poświęcili wolny czas, choć wcale nie musieli tego robić. Było to naprawdę imponujące. Zobaczyliśmy, że ciężka i systematyczna praca, ale też okazywanie empatii i szacunku dają niesamowite efekty. Tak potrafią zjednoczyć młodych ludzi, że szkołę zapamiętają nie jako przykry obowiązek, ale coś, do czego będą się wracać nie tylko miłymi wspomnieniami.

Nigdy nie było łatwo, ale zawsze było warto

Choć dziś sytuacja Polaków na Białorusi jest bardzo ciężka, a nauczanie po polsku może skończyć się nawet aresztowaniem, trzeba wierzyć, że nadejdą lepsze czasy. Mimo że na Ukrainie trwa wojna, trzeba wierzyć, że nadejdą lepsze czasy. Mimo że na Litwie wciąż podejmowane są próby zmniejszania liczby polskich szkół, trzeba wierzyć, że nadejdą lepsze czasy. Polakom nigdy nie było łatwo, ale zawsze dawaliśmy sobie radę. Tak będzie i tym razem.

Nauczyciele bywają jak ogrodnicy. Jeśli rzucą ziarno na podatny grunt (przygotowany przez rodziców), to wyrosną z niego piękne owoce patriotyzmu. Wszyscy będziemy z tego korzystać, a nasze dawne tereny znów zakwitną na białą i czerwono.

Emil Majchrzak



Młodzież z Kresów na koloniach (2018 r.)

PRABABCIU, DZIĘKUJĘ ZA KRESY

„Sztafeta pokoleń” to hasło, które nadużywane, może być tylko pustym frazesem. Własne doświadczenia pokazały mi, że może to być wspiana i pełna zrozumienia koegzystencja pradiadków z prawnukami. Poznajcie historię Rozalii.

Prababcia Rozalia urodziła się 18 maja 1928 r. w Pachini na Wołyniu (gmina Wyszogródek, powiat krzemieniecki). Jej rodzicami byli Jan Didyk z Pachini i Marcelina z domu Sałacka ze wsi Musorowce. Miała starszą siostrę, która zmarła w wieku kilku lat, i starsze rodzeństwo – bliźniaków Adolfa i Karolinę. Jej ojciec był mistrzem budowy. Stawiał m.in. mosty i magazyny zbożowe. Zmarłym trumny zbijał za darmo. Zapewne był dobrym fachowcem, który pozostał w pamięci mieszkańców. W 2011 r. odwiedziłem Pachinię i spotkałem tam szkolnego kolegę prababci Rozalii, Wasyla Babawała. Gdy mężczyzna dowiedział się, kim jestem, powiedział: „Iwan Didyk był duże dobre stolarz”. W rodzinie zachowała się też anegdota o Cygance, która powiedziała Marcelinie, że jej córka urodziła się tego samego dnia, co przyszyły papież.

Rozalia wspominała wejście Sowietów w 1939 r.: „Spodnie na udach mieli tak brudne, że świeciły się jak blacha. Nieśli na przedzie kolumny portret Stalina. Gdy zatrzymali się przy stawie, to wszyscy momentalnie zasnęli. Krzyknęłam: *Co będzie z moją Polską?! i straciłam przytomność*”. W lipcu 1943 r. ojciec Rozalii został ostrzeżony przez ukraińskiego sąsiada Sylwestra Bilaszewicza, sołtysa. Sylwester powiedział: „Janek, dziś przyjdą mordować. Uciekaj przez moje podwórko”. Tak też uczynił. Przebiegł przez podwórze, zabrał z łąki żonę i dwoje dzieci, Rozalię i Adolfa, koszących koniczynę dla koni. Uciekli przez pola, 30 km, do Zbaraża. „Banderowcy jeździli konno i strzelali do nas jak do kaczek” – wspominała Rozalia. Ojciec Jana, Józef, został w domu. Banderowcy kazali wykopać mu dół na podwórku i zakręcić sobie sznur na szyi. Gdy padł nieprzytomny, oprawcy zakopali go. Siostra Rozalii, Karolina, była wtedy na robotach przymusowych w Niemczech.

Ze Zbaraża przedostali się do Tarnopola. Tam mieszkali w byłym hotelu w centrum miasta. Według relacji prababci na piętrze przebywało ok. 120 polskich rodzin, które uciekły ze wsi. Ukraińcy mówili na to miejsce: „polskie getto”. Rozalia pracowała w parowozowni. Pewnego razu, gdy sprzątała kanał, maszynista Ukrainiec spuścił jej na plecy gorący olej z lokomotywy. Blizny pozostały do końca życia.

Później przenieśli się do Kolbuszowej. Kiedy przechodził tamtędy front, Adolf trafił do Ludowego Wojska Polskiego. Był ranny na Wale Pomorskim. W Kolbuszowej zmarła babcia Rozalii, matka Marceliny, Agnieszka Sałacka z domu Woniakowska (dołączyła do nich po ucieczce z Wołynia). Jan



Kasia, Paweł i Marcin w świątecznych odwiedzinach u prababci Rozalii. Dzień Babci, 21 stycznia 2021 r.

cały czas myślał o powrocie na wschód. Przed wojną chciał zbudować nowy dom. Latem 1939 r. na parcelę przywiózł wagon cegieł i wagon drewna. Zapytał pewnego razu sowieckiego oficera, czy mogą już wracać na Wołyn. Czerwonoarmista przestrzegwał, że jeśli wrócą, to na pewno tam zginą. Pewnie miał rację, bo gdy Karolina wróciła z robót w Niemczech do Pachini, to pomógł jej na miejscu duchowny prawosławny, przyjaciel Jana. Został potem zamordowany przez swoich, bo „pomógł Laszce”.

W 1947 r. Jan przyjechał do Lewic pod Branicami na terenie dzisiejszego województwa opolskiego. Wziął jeden z ostatnich wolnych domów. Z Kolbuszowej przywiózł rodzinę, ale trudno było mu się zaaklimatyzować. Nie chciał gospodarzyć na cudzej ziemi. Zmarł z tęsknoty za Wołyniem w 1958 r.

Rozalia wyszła za Piotra Ratuszniaka, Wołyniaka z Koroszkowic. Kilka lat mieszkali w Legnicy. Zamieszkali w Lewicach, gdy Marcelina, matka Rozalii, zachorowała...

Prababcia całe życie ciężko pracowała. Gdy mąż Piotr zachorował, sama zajmowała się

gospodarstwem. Kiedy nie miała już siły pracować w ogrodzie, poświęciła się haftowaniu. A gdy nie mogła już haftować, modliła się. Różańca nie wypuszczała z ręki. „Dzieci, cały czas się za was modlę. Codziennie dwa różańce. Jeden za żyjących. Drugi za zmarłych” – mówiła.

Ostatnie lata życia spędziła u córki Haliny w Głubczycach. Zaskakiwała wszystkich niesamowitą pamięcią, wierszami poznanymi w szkole podstawowej, do której uczęszczała we wsi Właszczyńce. Wychowała dwie córki. Doczekała się siedmiorga wnucząt, piętnastorga prawnucząt i trojga praprawnucząt. Zmarła 17 stycznia 2022 r. Spoczęła na cmentarzu parafialnym w Lewicach.

Prababcia przygotowywała mnie do pierwszej komunii świętej. Latem, co niedzielę, prowadziła do kościoła. To ona rozpałała we mnie fascynację Kresami, a przez to historią Polski. Jestem przekonany, że to dzięki niej każdego roku z naszej części świata zawozimy ok. 500 paczek do rodaków na wschodzie.

Marcin Żukowski

ZAMIAST WSTĘPU

POLSKIE ŚLADY W GRUZJI

Razem z Eugeniuszem spędziłam tydzień w Gruzji. Byłam tam po raz pierwszy. Przylecieliśmy na lotnisko w Kutaisi. Nim dotarliśmy do stolicy, ponad trzy godziny spędziliśmy w autokarze. Zza szyb oglądaliśmy skromną prowincję i przebogatą przyrodę. W tle rysował się łańcuch górski – Kaukaz.

Pojawiliśmy się w Gruzji za sprawą Stowarzyszenia Odra–Niemen, a bardziej dzięki współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Kresów z Legnicy oraz z Fundacją Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach. Razem przez lata, jako wolontariusze, pracowaliśmy przy polskich cmentarzach na Litwie. Potem braliśmy udział we wspólnych zadaniach dla Polaków mieszkających na Kresach. Tadeusz i Marcin, członkowie obu organizacji, od dwóch lat pomagają ojcom kamilianom i innym polskim duchownym z Gruzji w bieżących remontach, oczywiście jako wolontariusze. W Tbilisi poznaliśmy Polaków, którzy pokazali im opuszczoną polską kwaterę na cmentarzu. Zrodziła się myśl, aby zaprosić do renowacji tego miejsca Stowarzyszenie Odra–Niemen. Pojechaliliśmy zatem na rekonesans i tak poznaliśmy wspaniałych Polaków i polskie ślady w Gruzji.

W Tbilisi mieszkaliśmy w ośrodku kamilianów. Ojcowie prowadzą wspaniały, nowoczesny ośrodek dla dzieci i osób niepełnosprawnych. O ich pracy, o ich ośrodku, o Gruzji i pomocy Polaków i wolontariuszy z różnych rejonów świata rozmawiałam z ojcem Pawłem Dylem, pochodzącym z Grybowa w Małopolsce, gdzie Odra–Niemen ma wielu przyjaciół. Podczas naszych podróży często natykamy się na takie wspólne ścieżki. Zapis rozmowy na kolejnych stronach.

Stolicę poznawaliśmy dzięki Mikołajowi Kozłowskiemu, Polakowi, który od pokoleń mieszka w Gruzji. Codziennie, głównie pieszo, przemierzaliśmy miasto, podziwiając piękną architekturę, a także pracę i wkład w to piękno polskich architektów, m.in. Aleksandra Szymkiewicza. Tbilisi położone jest na wzgórzach. Piękno miasta przeplata się z rozpadającymi zabudowaniami, nieporządkiem. Spacer nad rzeką Kurą przypominał miejscami przechadzki paryskimi bulwami. Ale tuż obok pojawiały się smutne widoki i sterty śmieci. Nad miastem góruje pomnik Matki Gruzji i twierdza Narikala. Poza tym wszechobecna życzliwość do Polaków, wspaniałe jedzenie i cudne widoki ze wzgórz otaczających miasto.

Podczas pobytu w Gruzji, tak jak w innych krajach, gdzie dane nam jest przebywać, szukamy kontaktów z rodakami. Zostaliśmy zaproszeni do polskiej ambasady na krótkie spotkanie. Zwiedziliśmy kościół pw. św. Piotra i św. Pawła, gdzie odnaleźliśmy kresowy akcent – obraz Matki Bożej



Ostrobramskiej. Proboszczem jest tam ks. Maciej Maj, który wokół parafii skupia Polaków z Tbilisi. Do ważnych spotkań zaliczamy wizytę w Polskiej Szkole w Tbilisi. Razem z kpt. Jerzym Widejko, który z Podhala przyjechał do Gruzji dzięki Fundacji Dunajec, przekazaliśmy polskim uczniom informacje na temat działań podejmowanych przez nasze organizacje. Pan kapitan przeprowadził interesującą lekcję historii, nawiązując do swoich wojennych i powojennych losów.

Głównym celem naszego przyjazdu do Gruzji było przygotowanie dokumentacji dotyczącej polskich nagrobków na cmentarzu Kukijskim w Tbilisi. Ów zespół cmentarny leży we wschodniej części miasta, w dzielnicy Kukia, na stoku wzgórza Machata. Miejsce pochówku Polaków jest nazywane „polskim wzgórzem”. Zachowało się ponad 90 polskich nagrobków, z których najstarsze pochodzą z XIX wieku. Inskrypcje nagrobne wykonane są w języku polskim, ponad połowa w języku rosyjskim, a pozostałe w języku gruzińskim. Wszystkie spoczywające tam osoby są Polakami. Pomniki są dość dobrze zachowane. W ostatnim czasie zostały wyremontowane przez Fundację Tempa. Problem w tym, że nie są, tak jak gruzińskie groby, otoczone metalowymi płotami, stąd kamienne nagrobki bywają przesuwane, rozbijane, by zrobić miejsce na nowe groby. Jako Stowarzyszenie Odra–Niemen, razem z przyjaciółmi z innych organizacji, chcemy

tu przyjechać jesienią, by pomóc przetrwać temu polskiemu miejscu. Ogrodzimy polskie groby, postawimy tablice informacyjne. W ten sposób zachowamy od zapomnienia kawałek polskich dziejów na ziemi gruzińskiej.

Gruzja jest piękna, gościnna, z pysznym jedzeniem, pięknymi miejscami. Zwiedziliśmy kawałek Kacheti, regionu, gdzie produkuje się pyszne wino, a szeroką doliną płynie rzeka Alazani. W północnej części regionu znajduje się Park Narodowy Lagodechi, założony z inicjatywy Ludwika Młokośiewicza, polskiego XIX-wiecznego przyrodnika i podróżnika. Zwiedziliśmy też Sighnaghi, miasto turystyczne, miasto dywanów, pięknych krajobrazów oraz zabytków. Byliśmy także w miejscu spoczynku św. Niny – patronki Gruzji. Na koniec wycieczki razem z naszymi gospodarzami, ojcami kamilianami, zjedliśmy pyszne regionalne potrawy w przydrożnej rodzinnej restauracji.

Specjalne podziękowania dla Tadeusza Kisiela z legnickiego Towarzystwa Przyjaciół Kresów oraz dla Fundacji Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach za zapoznanie nas z polską społecznością w Gruzji. Za nami wspaniały pobyt, nowe znajomości, pomysły na współpracę, na poszerzenie działań Stowarzyszenia Odra–Niemen. Wracamy do Gruzji w październiku. Większą grupą przyjedziemy na cmentarz do pracy przy polskiej kwaterze. Będziemy też wspierać ojców kamilianów.

Ilona Gosiewska

ROZMOWA Z OJCEM PAWŁEM DYLEM, KAMILIANINEM Z TBILISI

POMAGAĆ WŁASNYMI RĘKOMA

Wiosną tego roku delegacja ze Stowarzyszenia Odra-Niemen przez kilka dni mieszkała w ośrodku ojców kamilianów, którzy prowadzą w Gruzji wspaniały nowoczesny ośrodek dla dzieci i osób niepełnosprawnych. Tak doszło do spotkania i wielu rozmów. Oto zapis jednej z nich – rozmowy z ojcem Pawłem Dylem, kamilianinem z Tbilisi.

Alona Gosiewska, Stowarzyszenie Odra-Niemen: – Rozmawiamy w Tbilisi, w pięknym nowoczesnym ośrodku. Proszę o tym miejscu opowiedzieć, jak ono powstało?

Ojciec Paweł Dyl, szef placówki: – Ośrodek to Centrum Rehabilitacyjne im. Świętego Kamila. To także ośrodek zdrowia. Miejsce powstało w 1998 r. jako dar naszego papieża Polaka Jana Pawła II dla narodu gruzińskiego.

– Czy ojciec jest w tym miejscu od początku, budował ten ośrodek?

– Przyjechałem, kiedy istniał już ośrodek zdrowia, natomiast nie było miejsca na rehabilitację osób niepełnosprawnych. Odwiedzaliśmy takie osoby w ich domach. Widzieliśmy, w jak ciężkim są stanie. Na przykład była taka dziewczyna polskiego pochodzenia, Alona Nowicka, która mi powiedziała, że chociaż nic złego nie zrobiła, to od 15 lat jest w areszcie domowym. Mieszkała w bloku na jedenastym piętrze. W tamtych czasach najwyższe piętra zamieszkiwali najbardziej niepełni. Nie działały windy, zatem dziewczyna nie mogła wyjść na zewnątrz i korzystać choćby ze słońca. Alona była bardzo krucha, ważyła ok. 40 kg, wózek zaś 15 kg. Ale nie było mowy o zejściu z jedenastego piętra. Jeżdżąc po domach osób niepełnosprawnych, doszliśmy do wniosku, że nie jest możliwe, byśmy do wszystkich dotarli i skutecznie im pomogli. Na początku w naszym



Misja Kamilińska w Gruzji – ośrodek rehabilitacyjny dla niepełnosprawnych dzieci i dorosłych

domu zakonnym stworzyliśmy pierwszy dom pobytu dziennego dla osób niepełnosprawnych. Później pojawił się pomysł, żeby na dużym placu koło ośrodka zdrowia zbudować centrum rehabilitacyjne. Razem z bratem Robertem Kukułką, który obecnie pracuje w Polsce, udaliśmy się do naszego przełożonego – ojca Angelo Martini, Włocha, który miał doświadczenie w pracy przy budowie podobnych ośrodków.

– Czy przełożony ucieszył się z waszego pomysłu?

– Absolutnie, był przeciwny. Powiedział, że jest to niemożliwe, że trzeba utrzymywać ośrodek zdrowia. Zacząłem szukać wsparcia dla naszego pomysłu. W Tbilisi mieszkają siostry Matki Teresy, a ja byłem ich czwartkowym kapłanem. Tu mała dygresja. Dom, który powstał wśród siostr Matki Teresy, został wybudowany przez Caritas Gruzja. Pierwszą osobą, która zamieszkała w tym domu, był nasz święty rodak Jan Paweł II, później trafiły tam osoby bezdomne.

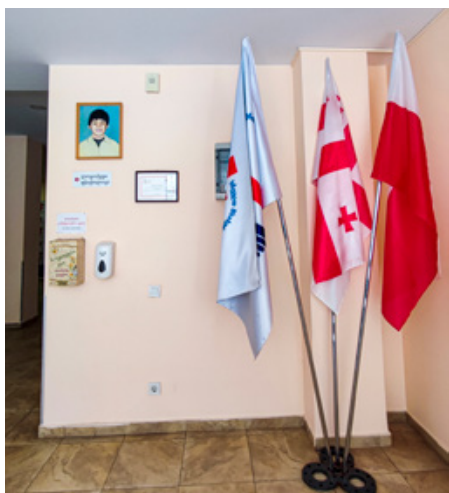
Poskarżyłem się siostrze Matki Teresy, że mam przełożonego, który nie zgadza się na budowę centrum rehabilitacyjnego. I siostry wzięły sprawę w swoje ręce. One mają taki zwyczaj, że tam, gdzie nie pozwalają im budować, zakopują medaliki Matki Najświętszej.

– Czy i tym razem pomogły medaliki?

– Pewnego dnia siostry zakopały około setki medalików. I stał się cud. Po pierwsze przełożony, który był przeciwnikiem budowy, stał się nagle największym orędownikiem tego przedsięwzięcia. Gdyby nie było jego poparcia, toby nic nie powstało, bo taka inwestycja to duże pieniądze. Drugi cud to projekt. Chcieliśmy, żeby wolontariusz Rafał Pawlak przygotował projekt na tysiąc metrów kwadratowych, ale że siostry zakopały tych medalików bardzo dużo, powstał ośrodek o powierzchni 4 tys. mkw.

– Czyli cztery razy większy.

– Tak. Powiedziałem siostrze, że trochę przesadziły z tymi medalikami. A one mi na to: – Ojciec



zobaczy, że się te 4 tys. mkw. przydadzą, i to szybko. Okazało się, że miały rację. Powstało duże centrum rehabilitacyjne, gdzie prowadzimy rehabilitację dzieci i dorosłych, dom pobytu dziennego dla dorosłych, dom pobytu dziennego dla dzieci, i to dla dzieci, które mają stan głębokiej niepełnosprawności. Teraz powstaje, z pomocą polskiego MSZ, stacjonarny oddział rehabilitacyjny.

– **Zwiedziliśmy ośrodek. To jest wspaniałe nowoczesne miejsce. Mnóstwo sal specjalistycznych i dydaktycznych, rehabilitacyjnych. Czy ośrodek na siebie zarabia? Czy to wszystko, co się odbywa w ośrodku, to wsparcie darczyńców i dotacje?**

– Ośrodek działa dzięki dofinansowaniu.

– **Czyli pacjenci nie płacą za usługi.**

– Jest pewna nieduża grupa, która płaci za niektóre usługi, ale to są niewielkie opłaty. Za niektórych płaci gruzińskie ministerstwo zdrowia, ale to są bardzo małe pieniądze. W większości dokładają do ośrodka kamilianie dzięki różnym osobom, instytucjom, które nas wspierają. Wielką pomoc stanowi doposażenie tego miejsca. Otrzymujemy je dzięki projektom rozwojowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Potężna pomoc to wkład polskich wolontariuszy.

– **Zauważyliśmy, że wolontariusze przyjeżdżają z Polski, ale też z całej Europy. I jest ich faktycznie sporo.**

– Pomoc jest bardzo duża, np. ze strony wolontariuszy z Podkarpacia. Przyjeżdżają osoby, które



chcą podzielić się swoją znajomością w dziedzinie rehabilitacji. Tu taka ciekawostka, bo rehabilitacja rozpoczęła się dzięki temu, że napisaliśmy pierwszy projekt obejmujący terapię zajęciową i szukaliśmy w polskim MSZ wsparcia w zakresie wolontariatu w tym obszarze. Albo ja się pomyliłem, albo nastąpiło nieporozumienie, bo zamiast terapeutów zajęciowych przyjechały dwie wolontariuszki rehabilitantki. A my w tym czasie nie mieliśmy rehabilitacji, tylko terapię zajęciową. Jedna z dziewczyn, która została potem tutaj na pięć lat, Małgorzata Worek, powiedziała,

że nie wyjedzie stąd, dopóki gruzińscy rehabilitanci nie będą gotowi samodzielnie rehabilitować dzieci. To są konkretni wolontariusze, to ogromne wsparcie dla nas.

Przez cały czas współpracujemy z Fundacją Dom Dziecięcej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym z Opola. Jest ona prowadzona przez cudownych ludzi. Owa fundacja to owoc ich wielkiej wiary i chęci niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

– **Proszę ojca, czy gdyby byli wolontariusze zainteresowani pracą w tym ośrodku, chcący nieść pomoc, to mogą się do was zgłaszać?**

– Oczywiście, ale potrzebujemy konkretnych ludzi, pracowitych, z określonymi specjalizacjami. Dowiedziałem się, że istnieje turystyka wolontariatu, także w Gruzji. To rodzi problemy. Jeśli człowiek chce zwiedzić kraj i przy okazji pomóc, to u nas to nie przejdzie. Na pierwszym miejscu ma być wolontariat, chęć pomocy, pracy częstokroć ciężkiej, konkretnej. Oczywiście, później można zwiedzać Gruzję. Potrzebujemy specjalistów z rehabilitacji, ale czasami wystarczy sama chęć bycia z osobą niepełnosprawną, bo to jest też ważne, aby być z naszymi podopiecznymi, pomagać im w codzienności. Może to także specyfika Gruzji, ale ludzie są tu bardzo otwarci, od razu przyjmują każdą nową osobę. Nasi podopieczni i ich rodziny są przyzwyczajeni do tego, że przyjeżdżają wolontariusze i za moment są zintegrowani z całą grupą.





Ojciec Zygmunt, kamilianin

– Jak wyglądają kwestie językowe, jak wolontariusze dogadują się z podopiecznymi ośrodkami? Czy trzeba znać język gruziński?

– Jeśli chodzi o język polski, pracuje u nas Stanisław Cybulski, który jest polskiego pochodzenia. Jest osobą niewidomą. Pomaga polskim wolontariuszom jako tłumacz. Jest też Alesia Wojciechowicz, jedna z naszych pierwszych pacjentek, która pracuje u nas jako kurier. Trochę

zna język polski. Jesteśmy my, ojcowie z Polski, więc dla wolontariuszy z Polski to nie jest problem. A jeśli człowiek ma dobre chęci, to spokojnie da sobie u nas radę.

– Tutaj faktycznie praca jest ciężka i widać to oddanie. Dopiero w wolnym czasie można realizować swoje pasje. To tak jak w Stowarzyszeniu Odra-Niemen. Też ciężko pracujemy, a wolny czas poświęcamy na bonusy.

– Jako kamilianie, mamy takie podejście, że staramy się w każdym człowieku chorym widzieć Pana Jezusa, więc ta praca jest taką piękną misją.

– Proszę zatem opowiedzieć o zakonie kamilianów.

– Zakon kamilianów powstał w XVI wieku. Św. Kamil de Lellis był żołnierzem zawodowym. Potem stracił wszystko, bo był hazardzistą, i był



Symbole Gruzji – dywany



Ojciec Paweł Dyl, kamilianin, szef Misji Kamiliankiej w Gruzji

zmuszony prosić o jałmużnę pod klasztorem kapucynów. A był to chłop jak dąb, prawie dwumetrowy. Przeor zaproponował Kamilowi pracę przy budowie kapucyńskiego klasztoru. Przystał na tę propozycję, bo chciał raz na zawsze zerwać z dotychczasowym życiem. Wkrótce się nawrócił. Chciał być kapucynem. Niestety, z powodu rany na nodze musiał często udawać się do szpitala św. Ducha w Rzymie na leczenie. I tam właśnie zauważył nędzę osób chorych. Utworzył grupę ludzi, która będzie służyła Panu Jezusowi w człowieku, w ludziach chorych. I takim znakiem rozpoznawczym kamilianów jest czerwony krzyż na habicie, tzn. znak miłości Chrystusa do każdego człowieka, szczególnie do człowieka chorego.

– Byliśmy na bazarze z ojcem Zygmuntem, który miał taki symbol na kurtce. Był stale zaczepiany przez tutejszych mieszkańców. Jest mocno rozpoznawalny, tak pozytywnie.

– Tak, oczywiście. Jesteśmy dobrze postrzegani, a ojciec Zygmunt jest szczególnie lubiany. W Gruzji ludzie są bardzo wdzięczni za nasze bardzo dobre usługi i dużą pomoc dla lokalnej społeczności.

– Czy wasz ośrodek jest faktycznie zauważalny w Tbilisi jako ważne specjalistyczne miejsce rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych, czy jest jednym z wielu w Gruzji?

– Jesteśmy mocno zauważalni, bo rozpoczęliśmy rehabilitację w czasach, kiedy naprawdę nie było jej w Gruzji, zwłaszcza na tak wysokim poziomie. Przyjęliśmy do pracy pierwszych rehabilitantów wykształconych w Tbilisi, pomagaliśmy w tej nauce. Jednak rozwój pedagogiki specjalnej jest dopiero na początku drogi. Można powiedzieć, że teoria jest na dobrym poziomie, natomiast praktyczna część jest bardzo zaniedbana. Trzeba też stopniowo rozwijać samoświadomość. Z jednej strony osoba niepełnosprawna w Gruzji dobrze funkcjonuje w rodzinie.



Symbole Gruzji – jedzenie

Natomiast druga strona medalu to podejście rodzin do cierpienia. Rodzic nie uświadamia sobie, że może otrzymać pomoc, dzięki której jego niepełnosprawne dziecko będzie mogło w miarę samodzielnie żyć. Na razie dominuje przeświadczenie, że jeśli jest krzyż, to trzeba go nieść, ale środowisko jest otwarte.

– Dużo jest takich placówek jak wasza?

– To nie jest tak, że my tu mamy bardzo dużo domów opieki dla niepełnosprawnych czy

domów pobytu stałego. W Gruzji nie oddaje się dziecka niepełnosprawnego do takiego ośrodka. To dziecko funkcjonuje w rodzinie. To jest bardzo fajne. To jest bardzo piękne. W Polsce często się zdarza, że dziecko niepełnosprawne jest oddawane. Tutaj nie. Natomiast wciąż jest mała świadomość, że można coś zrobić, pomóc dziecku rehabilitacyjnie, społecznie. Nasz ośrodek ma już takie sukcesy na koncie. Można powiedzieć, że przynoszone są dzieci na rękach, a z naszego ośrodka, po serii zajęć, wychodzą na własnych nóżkach. Więc to są realne sukcesy. Inni to widzą i włączają w tę pomoc swoich bliskich. To głównie dzięki zaangażowaniu naprawdę bardzo wielu Polaków, specjalistów z oświaty, dzięki współpracy z wykładowcami z Wydziału Fizjoterapii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dzwonimy do nich, a oni organizują nam online konferencje, uczą nas wszystkiego. Mamy też do dyspozycji sprzęt, który jest obecnie używany także w Polsce, a którego praktycznie w Gruzji nie ma.

– Można więc powiedzieć, że ośrodek specjalistyczny kamilianów w Tbilisi jest wiodącym w Gruzji.

– Na pewno można tak powiedzieć. A teraz, po ostatnim projekcie, jesteśmy jedynym ośrodkiem w Gruzji, który posiada sprzęt tak wysokiej klasy, służący podopiecznym w oddziale stacjonarnym.

– Generalnie zapraszamy wolontariuszy, darczyńców, którzy chcieliby pomagać placówce.

– Zapraszamy wszystkich. Pracy i potrzeb jest sporo, ale Pan Bóg się zawsze o nas troszczy. On tak pokierował, że z niczego powstał ważny ośrodek wsparcia i zaznaczona jest tu rola Polaków.

– Proszę powiedzieć, kiedy ojciec przybył do Gruzji.

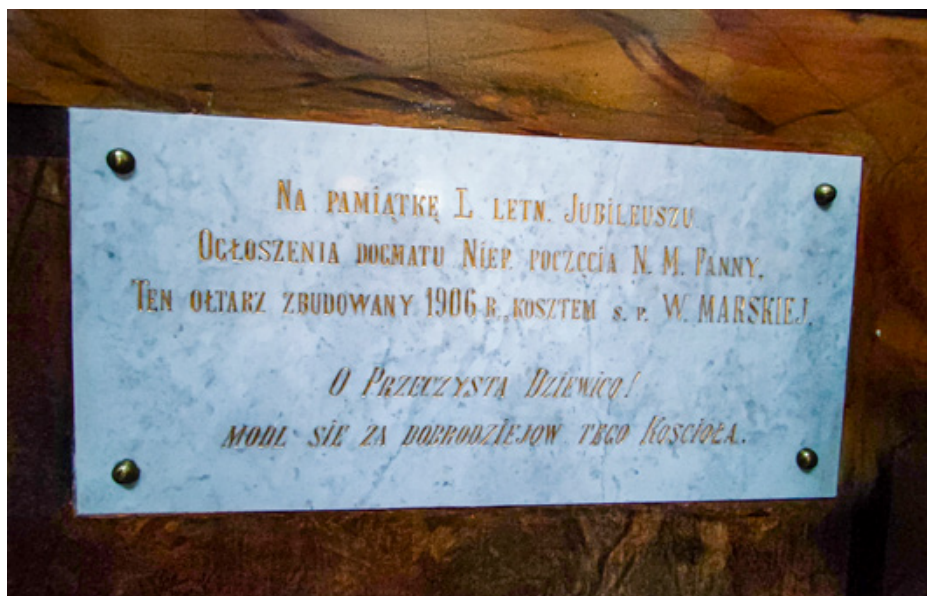
– Jestem w Gruzji od grudnia 1999 roku. Wcześniej pracował tu śp. ojciec Paweł Szczepański. Zginął w wypadku samochodowym. Byłem świeżo upieczonym księdzem i zgłosiłem się



Polskie groby na cmentarzu Kukijskim



Polskie ślady w kościele św. Piotra i św. Pawła w Tbilisi



Polskie ślady w kościele św. Piotra i św. Pawła w Tbilisi



Mikołaj Kozłowski, Polak z Tbilisi, nasz przewodnik po Gruzji

do pracy w Gruzji.

– Nie żałuje ojciec, że wybrał Gruzję na swoje powołanie i pracę duszpasterską?

– Nie, absolutnie. Gruzja pozostanie w moim



Spotkanie w Polskiej Szkole w Tbilisi

sercu na zawsze. Przede wszystkim Gruzja dała mi to, co było dla mnie tak bardzo ważne. Mogłem i mogę fizycznie, własnymi rękoma, a teraz częściej nawet przy komputerze, ale mimo wszystko, stale pomagać chorym. Przez rok

byłem w diecezji w Tarnowie. Pisałem listy do kamilianów, żeby mnie przyjęli. Pamiętam, że stałe pytałem, czy jako kamilianin będę mógł własnymi rękoma pracować z chorymi, a nie tylko głosić kazania czy być kierownikiem duchownym.



Spotkanie w Polskiej Szkole w Tbilisi



Spotkanie w Polskiej Szkole w Tbilisi



Tbilisi



Polskie groby na cmentarzu Kukijskim



Signaghi i Kaukaz



Tablica na budynku konserwatorium upamiętniająca polskiego architekta Aleksandra Szymkiewicza



Pomnik Matki Gruzji



Tbilisi

Tutaj to mogłem spełnić, mogę stale spełniać i dziękować Bogu, bo też poznałem tutaj wspólnych ludzi, naprawdę cudownych ludzi. I cały czas mogę liczyć na Opatrzność Bożą, która tutaj, w Tbilisi, coś zdziałała.

– Kolejne wyzwania czekające ojca, wasz ośrodek?

– Teraz będziemy inaugurować kolejny ośrodek, poza Tbilisi, na prowincji. Tam wokół są tylko wioski i świadomość możliwości pracy z niepełnosprawnymi jest bardzo niska, jak w Polsce jakieś 20 lat temu. I to jest takie wyzwanie, które już idzie do przodu. Tam są też siostry zakonne, czyli zawsze Pan Bóg daje ludzi, bo wiadomo, takie dzieła to jest praca wielu ludzi, bardzo wielu.

– Oprócz ojców kamilianów, Polaków pracujących w ośrodku rehabilitacyjnym są w Tbilisi inni rodacy. Czy jesteście taką stałą wspólnotą narodową, czy spotykacie się tylko przy kościele, po nabożeństwach?

– Bardziej spotykamy się po nabożeństwach. Stałe spotkania kiedyś organizowała polska ambasada. Były czwartkowe obiady organizowane przez konsula. Tam się spotykała Polonia. Rzadko w tym uczestniczyłem. Jest grupa Polaków skupiona wokół kościoła św. Piotra i św. Pawła



Budynek konserwatorium zaprojektowany przez polskiego architekta

w Tbilisi i polskiego ks. Macieja, proboszcza owej parafii. My, kamilianie, nie mamy swojej parafii, tylko ten ośrodek, gdzie odnajdujemy nasze powołanie.

– Bardzo dziękuję w imieniu naszej grupy ze Stowarzyszenia Odra-Niemen za gościnę, życzliwość, możliwość poznania waszej pracy i Polaków z Tbilisi. To wspaniałe miejsce. Obiecujemy, że wrócimy z pomocą.

– Zapraszamy. Do pracy zapraszamy zawsze. <http://kamilianie-gruzja.com/>

Pytała Ilona GOSIEWSKA

Fot. SON



Gruziński obiad

LEKCJA HISTORII PREZESA WIELKOPOLSKICH SYBIRAKÓW

ŻEBY NAUKA NIE POSZŁA W LAS

Współczesne czasy! Dla młodzieży współczesne czasy są czymś naturalnym, ale dla ludzi wiekowych zawsze są trochę dziwne, bo za naszych czasów było inaczej, lepiej... Chciałoby się wtedy powiedzieć: „Zapomniał wół, jak cielęciem był”.

Dla zrozumienia i wzajemnej akceptacji tych grup potrzebne są spotkania, na których młody pozna historię osób w podeszłym wieku, np. kombatan-
tów, których życie było walką o przetrwanie i znalezienie właściwej drogi, co często wymagało podjęcia wysiłków dla pokonania panującego zniewolenia.

Dla młodego człowieka spotkania z ludźmi, których losy dawały początek niepisanej historii, są bodźcem do zainteresowania tematami, których zazwyczaj brakuje w książkach. Młodzi po takim spotkaniu często zostają dłużej, żeby móc poszerzyć wiedzę o usłyszaną historię. I są za to bardzo wdzięczni. Po takiej lekcji można powiedzieć, że „nauka nie poszła w las”.

Integracja kombatan- tów z młodzieżą

Dlatego lubię przebywać z młodzieżą, z takimi wolontariuszami, jacy są w Stowarzyszeniu Odra–Niemen. Początek roku był dla mnie intrygujący. Zdecydowałem się na wyjazd z członkami SON na Wileńszczyznę. Udaliśmy się z darami dla polskich seniorów mieszkających w tamtych stronach. Spotkania z nimi zawsze nas rozczulały. Bardzo wiekowi Polacy czekali na nas, gości z Polski, w drzwiach domów czy nawet przy furtkach prowadzących do ich posesji. Tradycyjnie po wileńsku zapraszali: „Prosimy, zachodźcie, zachodźcie do środka”.

Wileńska gościnność

Każde spotkanie stanowiło jakąś część historii Polski. Trudno było wyjść z takiego domu, bo tradycyjna gościnność gospodarzy nie pozwalała na szybkie opuszczenie jego progów. Przed wyjściem obowiązkowo należało usiąść, chociaż na chwilę, porozmawiać, powspominać... Czasem pośpiewać, pokazać zdjęcia z młodości, wyrecytować wiersz zapamiętany w szkole podstawowej, gdy na tych ziemiach była II Rzeczpospolita. Były to piękne sentymentalne spotkania.



Z wizytą u polskiego małżeństwa w Dajnowie na Wileńszczyźnie

Pamięć o przodkach

Drugim punktem programu było odwiedzanie grobów powstańców styczniowych. Przy każdym trzeba było obowiązkowo zapalić znicz, a na cmentarzach dodatkowo przewiązać krzyże biało-czerwonymi taśmami. Odwiedzaliśmy również groby położone w głębi lasu, do których dojazd był często bardzo utrudniony. Wniosek z takiej lekcji: można doskonale połączyć przyjemne z pożytecznym. Wycieczkę krajoznawczą z poznawaniem lokalnej historii. Jest to bardzo ważny element nauki patriotyzmu.

Rodzinna niespodzianka

We wsi Rakańce spotkała mnie miła niespodzianka. Na sporym placu w centrum wsi, przy drodze, leży masywny kamień z wrytym napisem informującym, że w tym miejscu duża grupa żołnierzy

Armii Krajowej została rozbrojona i wzięta do niewoli. Teren pod pomnik udostępnił miejscowy polski patriota. Według posiadanej wiedzy tylko dowództwo zdążyło skryć się w pobliskim lesie. To jest miejsce, gdzie nastąpiło rozwiązanie 2. Wileńskiej Brygady AK, której dowódcą był kpt. Wiktor Korycki pseudonim „Kaziuk”, brat mojej mamy. O losach brygady, jak i historii walk o wolne polskie Wilno słyszałem dość często, gdyż po moim powrocie z zesłania na Sybir (wróciłem razem z rodzicami w 1955 roku) wujek Witek był częstym gościem w naszym mieszkaniu. Po opanowaniu Wileńszczyzny przez Sowie-
tów dotarł pod obcym nazwiskiem do Poznania. Spoczywa na jednym z poznańskich cmentarzy. Po takiej historii z działalności brygady, tj. końca istnienia, ustaliliśmy, że na zakończenie naszego pobytu na Wileńszczyźnie odwiedzimy



Nasza grupa w Łabonarach/Antoledziu na grobach powstańców styczniowych

również miejsce jej powstania. Brygada została powołana do życia 3 lipca 1944 roku we wsi Korwie, gdzie proboszczem w miejscowym kościele był drugi brat mojej mamy, Jan Korycki. Był kapłanem brygady. Jest pochowany na miejscowym cmentarzu. Odwiedziliśmy to miejsce, a w kościele przedstawiłem pokrótce jej losy. Zapaliliśmy znicze na jego grobie. Na tym cmentarzu jest też pochowany Janek Stankiewicz, lat 12, pierwsza ofiara walk brygady z Niemcami.

Wyjazdy z młodzieżą szkolną

Następna lekcja historii, którą chcę przedstawić, to moje coroczne wyjazdy z młodzieżą z poznańskich szkół na Wileńszczyznę w ramach stworzonego i opracowanego przeze mnie programu „Śladami wielkich Polaków oraz historii wileńskiej AK”. Cieszy mnie fakt, że młodzież po powrocie z takiej wyprawy dziękuje za otrzymaną szansę wędrówki śladami Mickiewicza, Słowackiego, Krąszewskiego, Moniuszki, Syrokomli, Gałczyńskiego, Miłosa i wielu innych znanych Polaków. Nie wspominając o Jagiellonach czy założycielu Uniwersytetu Wileńskiego, Stefanie Batorem, i jego słynnych profesorach. Nie mniej interesujące są wizyty w miejscach walk wileńskiej Armii Krajowej i zapalanie zniczy na grobach poległych żołnierzy. Odwiedzamy też zawsze cmentarz Na Rossie z grobem matki Józefa Piłsudskiego i jego serca oraz przepięknie położony cmentarz na Antokolu, gdzie wiążemy białe-czerwone taśmy na krzyżach polskich żołnierzy poległych w walkach 1920-1921. Odwiedzamy też młodzież z polskich szkół w Wilnie i okolicznych miejscowościach.

Po powrocie słyszę od młodych uczestników wyprawy, że są wdzięczni za możliwość spojrzenia na fakty historyczne z innej perspektywy. Podoba mi się ich recenzja: „Myśleliśmy, że to będzie kolejna szkolna wycieczka, bo przecież Wilno to nie Paryż, Londyn czy Rzym. Okazuje się, że ten wyjazd to było jedno wielkie wow!!!”.

Poznańska Odra-Niemn

Od końca 2020 roku Wielkopolski Związek Sybiraków ściśle współpracuje z lokalnym oddziałem Stowarzyszenia Odra-Niemn. W lutym tego roku jego wolontariusze

pomogli w obsłudze pocztu sztandarowego sybiraków w czasie uroczystej mszy świętej z okazji 82. rocznicy pierwszej masowej wysyłki Polaków na Sybir. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie w salce sybiraków. Trwało dość długo, bo młodzież miała wiele pytań do seniorów w związku z ich pobytem na nieludzkiej ziemi, na Syberii. Sybiracy natomiast z zaciekawieniem słuchali ich kresowych opowieści, częstokroć dotyczących ich rodzinnych stron.

Marek MACUTKIEWICZ,
prezes Wielkopolskiego
Związku Sybiraków



SON Wielkopolska i sybiracy na mszy rocznicowej

JANINA NATUSIEWICZ-MIRER (1940-2010) – KOLEŻANKA, KTÓREJ NIE POZNAŁAM

W 12. ROCZNICĘ KATASTROFY POD SMOLEŃSKIEM

Michel Quoist: Bóg wie, co robi. Nie myli się w przydzielaniu ludziom czasu.
Każdemu daje czas na zrobienie tego, co chce, by zrobić.

W sobotę 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i elita narodu. Wśród ofiar była Janina Natusiewicz-Mirer. Towarzyszyła schorowanej Annie Walentynowicz, legendarnej działaczce „Solidarności”. Lecąc do Katynia, polska delegacja chciała przede wszystkim upomnieć się o prawdę o pomordowanych oficerach polskich i oddać im hołd. Stało się inaczej. Połączyła ich z nimi śmierć i od tamtego kwietniowego poranka na zawsze zapamiętamy Katyń 1940 i Smoleńsk 2010.

Janiny Natusiewicz-Mirer nie znałam osobiście. Jednak z dumą mogę o niej powiedzieć, że była moją starszą koleżanką, ponieważ ukończyłyśmy tę samą szkołę – Prywatne Żeńskie Liceum Ogólnokształcące Sióstr Urszulanek we Wrocławiu. Oto kilka słów o niej.

Janina Natusiewicz-Mirer urodziła się 1 stycznia 1940 r. w Brześciu nad Bugiem, w rodzinie inteligenckiej. W czasie II wojny światowej, jako kilkumiesięczne dziecko, razem z matką zostały wywiezione na teren ZSRR, do Azji Środkowej. Była więc dzieckiem sybirskiego szlaku, które z sowieckiej niewoli zostało uratowane dzięki gen. Władysławowi Andersowi. W 1942 r., przez Iran, Irak i Palestynę, trafiła do Afryki Wschodniej, do ówczesnej Tanganiki. W wiosce Tengeru, nieopodal miasta Arusha, u stóp malowniczej góry Meru, przebywało podczas wojny ponad 4000 polskich uchodźców. W większości były to kobiety i dzieci.

W 1947 r. wróciła do Polski i zamieszkała wraz z rodziną na Dolnym Śląsku, w Jaworze. W 1958 r. zdała maturę we wspomnianym Liceum Ogólnokształcącym Sióstr Urszulanek we Wrocławiu. Następnie studiowała historię sztuki (w 1966 r. obroniła pracę magisterską) i archeologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Podczas studiów związała się z duszpasterstwem akademickim i osobiście z ks. Adamem Dyczkowskim, późniejszym biskupem, oraz z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem (zwanym „Wujkiem”). W duszpasterstwie poznała również swego przyszłego męża, Szymona Mirera.



Tablica poświęcona Janinie Natusiewicz-Mirer na budynku „Panoramy Racławickiej” we Wrocławiu

Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę we wrocławskim oddziale Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków (PP PKZ), które prowadziło badania zabytków, opracowywało ich dokumentację i wykonywało prace restauratorsko-konserwatorskie. Tam właśnie rozpoczęła wieloletnią pracę dokumentacyjną na potrzeby restauracji „Panoramy Racławickiej”. Wierzyła, że patriotyczne malowidło zostanie kiedyś odrestaurowane i wyeksponowane. W celu pozyskania materiałów źródłowych kilkakrotnie wyjeżdżała do Lwowa, gdzie spotykała się m.in. z prof. Mieczysławem Gębarowiczem i Polakami zaangażowanymi w wojenną akcję ratowania „Panoramy”. W październiku 1970 r. odwiedziła Tomaszowską Fabrykę Filców Technicznych w Tomaszowie Mazowieckim, w której dla wrocławskich PKZ przygotowywano tkaninę poliestrową do dublażu malowidła.

Efektem poszukiwań badawczych Janiny Natusiewicz-Mirer było wnikliwe studium historyczne „Panoramy Racławickiej” opracowane dla PP PKZ w 1970 r. Kiedy po wstrząsie sierpnia

1980 r. zapadła ostateczna decyzja o eksponowaniu dzieła Styki i Kossaka we Wrocławiu oraz natychmiastowym rozpoczęciu konserwacji płótna, Natusiewicz-Mirer włączyła się w działania na rzecz „Panoramy”. Brała udział w konferencjach naukowych na temat malowidła. I tak na konferencji poświęconej problemom konserwacji „Panoramy Racławickiej” wygłosiła referat „Powstanie i dzieje Panoramy Racławickiej” (1984 r.), a na innej sesji popularnonaukowej odczyt pt. „Odbiór i ocena Panoramy Racławickiej przez zwiedzających w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie” (1984 r.).

Po przeprowadzce z Wrocławia do Krakowa wraz z mężem Szymonem Mirerem zaangażowali się w działalność opozycyjną. Byli związani ze środowiskiem „Solidarności” z Nowej Huty oraz „Solidarnością Walczącą”. To Janina Natusiewicz-Mirer rozpoczęła starania o wzniesienie pomnika ks. Jerzego Popiełuszki w jego rodzinnej Suchowoli. Była także zaangażowana w proces beatyfikacyjny zamordowanego kapłana – w całej Polsce zbierała podpisy pod odpowiednim dokumentem.



Fot. Janusz Wieland

Uroczystość odsłonięcia tablicy – przemawia Marek Natusiewicz

Zaprzyjaźniła się z Anną Walentynowicz, towarzyszyła jej w podróżach i podczas uroczystości patriotycznych. Wspólnie założyły Fundację Promocji Sztuki Sakralnej im. Szymona Mirera i Anny Walentynowicz, która zajmowała się popularyzacją i utrwalaniem w świadomości narodowej wartości wyrażanych przez sztukę religijną. Fundacja była także organizatorem konferencji i seminariów opatrzonych hasłem „W trosce o Dom Ojczysty”.

23 października 2012 r. na budynku „Pano-ramy Raclawickiej” we Wrocławiu została odsłonięta pamiątkowa tablica poświęcona Janinie Natusiewicz-Mirer. W uroczystości wzięli udział m.in. Marek Natusiewicz, Kornel Morawiecki, Marek Dyżewski oraz delegacja Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Urszulanek.

Podobno Janina Natusiewicz-Mirer nie była osobą zbyt wylewną. Warto więc przypomnieć, jak zapamiętały ją szkolne koleżanki.

Anna Dąbrowska-Kala: „Ktoś piękny i mądry, bardzo ciepły, serdeczny, bardzo delikatny w kontaktach towarzyskich. Zapamiętałam jej piękny uśmiech, długie włosy upięte w kok, w szkole splecione w długi warkocz (...). W inscenizacji szopki bożonarodzeniowej była Matką Boską przy żłóbku w Betlejem. Bardzo ją lubiłam. Zawsze coś czytała mądrego i ciekawego. To zapamiętałam”.

Halina Międzick: „Cechowały ją: kultura osobista, praca dla idei, szczerłość, serdeczność, nadwrażliwość”.

Irena Lorenc-Kubis: „Zawsze uśmiechnięta, radosna, pełna optymizmu i planów na przyszłość. Otwarta na potrzeby drugiego człowieka i spiesząca z pomocą każdemu. Z Jasią spotkałam się po raz pierwszy w 1957 roku. Uczennica i internistka X klasy Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Urszulanek we Wrocławiu imponowała nam, studentkom z urszulańskiego domu akademickiego, subtelnością i kulturą bycia. Lubiliśmy ją, bardzo. Jej wspomnienia z Afryki, którymi nieczęsto się dzieliła, były dla mnie zawsze czymś fascynującym”.

Janina Natusiewicz-Mirer do końca swojej ziemskiej wędrówki kierowała się urszulańskim hasłem-zadaniem „SERVIAM”. Jest ono drogowskazem oznaczającym po prostu służbę. Poprzez opiekę nad schorowaną Anną

Walentynowicz i udanie się razem z nią do Kątnia dała przejmujące świadectwo temu, iż wspólnie można wypełnić treścią słowa szkolnego hymnu: „Bóg i Ojczyzna to nasz cel”, a drugiemu człowiekowi służyć aż po kres życia. Pośmiertnie Janina Natusiewicz-Mirer została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla państwa i społeczeństwa.

Na zakończenie nasuwa mi się pewna nieco smutna refleksja. To wszystko, co stanowi osobowość skromnych i odważnych ludzi, często ceni się dopiero po latach. Często wtedy, gdy nie ma ich już wśród nas... A więc po prostu musimy się bardzo, ale to bardzo śpieszyć...

Beata STRAGIEROWICZ



Fot. Janusz Wieland

Urszulańska delegacja na uroczystości odsłonięcia tablicy



Blog podróżniczy

Blog Odry-Niemen

PODRÓŻE Z MISJĄ

Podróżujemy po świecie, po Kresach,
po Polsce w poszukiwaniu:

- polskich śladów historii
- polskich miejsc pamięci
- bohaterów polskiej wolności
- polskich liderów naszych czasów



ZOBACZ WIĘCEJ



Podcasty Odry-Niemen

są dostępne na:



Spotify



YouTube



Google Podcasts

Zapraszamy do słuchania,
do subskrybowania.

SŁUCHAJ TERAZ!

Tematy Podcastów: historia; podróże;
Kresy; wspomnienia świadków historii;
losy Polaków rozrzuconych po świecie.



MOJE POLSKIE KORZENIE

O życiu na Łotwie z Jerzym Bejnarowiczem, polskim przedsiębiorcą działającym na Łotwie, rozmawia Małgorzata Kusz.

– Zaczęłabym od tego, żebyś opowiedział o swojej rodzinie, jak długo tutaj jest. Od tych korzeni trzeba chyba zacząć.

– No tak, choć taśmy może nie wystarczyć, by o tym opowiedzieć. Rozumiesz, jeśli chodzi o migracje, to łatwiej zawsze: kiedy przyjechaliście, skąd, gdzie się osiedliliście? U nas to było inaczej trochę. Mój wujek się tym zajmował, zostawił dosyć dużo materiału. Okazało się, że moje kuzynki z Dyneburga ojciec też nad tym pracował. Połączyliśmy te dwa nasze materiały genealogiczne. Nie były zamówione w żadnym archiwum, po prostu powstały w rodzinie. Łącząc wszystko, ta nasza linia jest na głębokości XVII wieku. Ale tu chodzi o linię mojego nazwiska – Bejnarowicz. Jeden z moich przodków miał dużo dzieci, ale liczyli się tylko synowie. Oni wpisani byli do ksiąg. I długo nie mogłem dojść do tego, który z synów jest nasz, z którego wyszła linia w naszym kierunku. I składając te nasze materiały, moje i kuzynki, znaleźliśmy tego prawidłowego. To było gdzieś w tysiąc osiemset którymś roku, a nawet jeszcze wcześniej. Skąd pochodzimy? My tu od zawsze jesteśmy. Można tak powiedzieć. Ta rodzina ze starszych pokoleń, tych dawnych. Teraz jest to terytorium Białorusi – Brasław. Brasław znajduje się 30 km od Dyneburga.

– Ale teraz to miasto jest białoruskie.

– Teraz tam przebiega granica, ale to jest niedaleko. I kiedy były mistrzostwa w hokeju na lodzie na Białorusi i władze białoruskie dały pozwolenie wszystkim tym, którzy mieli bilety, wjechania bez wizy, to udaliśmy się na Białoruś. Objedziłem wszystkie te miejscowości, które były wskazane w naszych dokumentach rodzinnych. Oczywiście, byłem w Brasławiu. Tam między innymi rozmawiałem z księdzem, po nabożeństwie. Zapytałem go, czy są tu ludzie noszący moje nazwisko. Powiedział, że jest ich dużo.

– Na pewno są w księgach parafialnych.

– Tak, są. To wszystko można zgłębiać. Wiem, że na Litwie też jest takie gniazdo na tych terytoriach, i to chodziło o Księstwo Litewskie. Łotwa, jak dobrze wiesz, powstała dopiero w zeszłym wieku, a my tu byliśmy przed Łotwą.

– I zawsze był język polski? Wszyscy czuli się Polakami?

– Tak, oczywiście. To są nasze korzenie. Nasi przodkowie musieli udowadniać, że mają szlacheckie pochodzenie, bo tam był herb i inne elementy szlacheckiego pochodzenia. Rosyjskie imperium na początku zabórów dało te przywileje szlacheckie, tzn. wszystko zostało, a potem po trochę zabierali. Było tego coraz mniej i mniej. Tych rosyjskich przywilejów robiło się coraz więcej, a tych polskich coraz mniej.



Mauzoleum polskich żołnierzy poległych w styczniu 1920 r., którzy wyzwolali Dyneburg

I oni ciągle musieli udowadniać, że mają szlacheckie pochodzenie. Mamy oryginalne dokumenty z 1830 czy 1840 roku, kiedy taka jedna fala była i nasi przodkowie udowadniali swoje pochodzenie. Właśnie z tego czerpiemy wiedzę.

– Czyli na podstawie dokumentów, w których oni musieli udowadniać te swoje korzenie, wam jest teraz łatwiej to znaleźć.

– Tak, mamy to już gotowe. Nasz przodek trafił na te ziemie dużo wcześniej. Dostał za zasługi wojenne majątek. I tak się ta linia rozwijała. Mój ojciec z rodzicami tu się znaleźli. Babcia obok Dyneburga miała swoją ziemię. Dziadek na pewno trafił tutaj z Brasławia i tutaj się ożenił z babcią. Potem

przenieśli się do Rygi i to była jedna linia. Druga zaś z Dyneburga. Mama jest z Dyneburga. Babcia i prababcia też tam mieszkały. A dziadek z miasta, które teraz leży na Litwie – po polsku Jeziorosy. I to też jest ok. 30 km od Dyneburga. Dziadek był z rodziny wielodzietnej. Ponieważ był z młodszych braci, musiał opuścić dom rodzinny.

– Wszyscy z okolicy Dyneburga, a teraz są to trzy kraje. Niesamowicie.

– Tak właśnie jest. Jedni moi dziadkowie spotkali się w Dyneburgu, a drudzy pod Dyneburgiem i przenieśli do Rygi. Tata jest z Rygi, a mama z Dyneburga. Rodzice spotkali się w Rydze i ja też się tam urodziłem.

– A kiedy przestała to być już Polska, to cały czas się w domu rozmawiało po polsku?

– Oczywiście, wszystkie rodziny rozmawiały po polsku. Teraz jesteśmy już małżeństwami mieszanymi. Ja, moi kuzyni, większość pochodzi z rodzin mieszanych. A jeszcze do moich rodziców, dziadków wszyscy mieli pochodzenie polskie. Polak z Polką.

– Ale to było celowo tak utrzymane czy po prostu było tylu Polaków, że to było naturalne?

– Oczywiście były też rodziny mieszane, ale w moim przypadku tak się to ułożyło u moich przodków. Miałem większy dostęp do języka, bo w domu był tylko polski. Od tego zaczynałem. Potem był rosyjski, bo to był Związek Radziecki i mieszkaliśmy w takim miejscu, gdzie więcej było Rosjan.

– I do szkoły chodziłeś rosyjskiej. I uczyłeś się po rosyjsku i polskiego w ogóle nie było. Nie było możliwości, żeby się uczyć.

– Jak mówiłem, oni mieli bardzo duży krąg krewnych, znajomych. Bardzo często się spotykali: imieniny, urodziny, różne święta, bale. Wszystko było na wesoło. I to środowisko było polskie. Byli też koledzy Łotysze czy Rosjanie, ale wszystko odbywało się bardzo przyjaźnie. Śpiewali polskie piosenki, rosyjskie i łotewskie.

– W wielkiej zgodzie żyli, nie było żadnego problemu, nie było żadnych niesnasek?

– Może chodzi nie tylko o narodowościowe sprawy, ale ludzie wszyscy byli tacy. Powiedzmy, sympatyczni jeden dla drugiego, bo mieli wspólne przeżycia. I żadna to różnica, czy Polak lub Rosjanin. Jeden z najlepszych kolegów mojego ojca był Rosjaninem. Miał bardzo ciekawą historię. Jego tatuś miał rodzinę najpierw na Łotwie, a potem wyjechał do Polski i założył jeszcze jedną rodzinę. I są bracia i siostry i tutaj, i w Polsce. Rabinowski Aleksiej Borysewicz to jeden z moich ulubionych ludzi, najbardziej kochanych. Tak że to nie zależy od narodowości. Jakoś wtedy tak było, że nie chodziło o politykę, bo zawsze mogli się posprzeczać. I wtedy łatwo się przechodziło z jednego języka na drugi.



Polskie ślady w Dyneburgu

– I nie było potrzeby tworzenia związków Polaków?

– Nie. Po prostu było tak, że wszyscy byli – nie wiem, czy można tak powiedzieć – patriotycznie nastawieni. Na pewno. Rodzice jeszcze uczyli się w polskich szkołach. W czasie Republiki Łotewskiej, do 1940 roku były polskie szkoły. Nie każdy ją ukończył, bo się wojna zaczęła. Ale moja mama uczyła się w Dyneburgu w polskiej szkole, chyba do dziewiątej klasy. W czasie wojny to się skończyło, jeździli za miasto do drugiej szkoły. Ale jeszcze wrócili do Dyneburga i ukończyli 12. klasę, bo jeszcze była polska szkoła, już przy Sowietach. To był ostatni rok, a później koniec. W 1946 czy 1947 roku Związek Radziecki zamknął wszystkie narodowościowe szkoły, oprócz łotewskiej. Ale moi rodzice to wykształcenie podstawowe otrzymali po polsku.

– Czyli od 1918 roku do wojny, w okresie międzywojennym?

– Nie wiem, kiedy to się zaczęło, bo to pokolenie moich rodziców i wujków zaczęło przychodzić na świat w 1920 roku. Nim dorośli, był koniec lat dwudziestych. Od końca lat dwudziestych

do 1940 roku chodzili do polskich szkół. Dyneburg był takim miastem polsko-żydowsko-rosyjskim, powiedzmy, w czasie międzywojennym.

– I jaki procent stanowili Polacy? Jedna trzecia Rosjanie, jedna trzecia Polacy i jedna trzecia Żydzi?

– Chyba coś koło tego. Łotysze też byli, ale w mniejszej liczbie. Było dużo Żydów i Polaków, tyle samo. Nie wiem, czy trzecia część, ale sporo było Polaków. Był polski teatr w Dyneburgu, polskie gimnazjum. Na wysokim poziomie było to polskie środowisko. Mama się tam wychowała. Do późnych lat życia miała tam bardzo dużo koleżanek, z którymi się kontaktowała telefonicznie. A ja miałem jeszcze to szczęście, by wyprawić jej bal na 80. urodziny. Bal urodzinowy był w polskiej szkole w Rydze. Bardzo patriotycznie wyszło. I tych jej koleżanek też było sporo. I śpiewali polskie piosenki. Wszystko mam nagrane na kasiecie.

– A w którym roku to było?

– W 2005. Wszyscy byli wtedy jeszcze w dobrej formie. I świadomie w tym uczestniczyli. To była piękna uroczystość. Później te koleżanki z dyneburskich czasów rozsiały się po świecie. Mama najwięcej przyjaźni wyniosła właśnie z tych szkolnych lat. Oni byli bardzo patriotycznie nastawieni. Dla nich ta polskość była najważniejsza. W takim środowisku wyrosłem i musiało mi coś z tego zostać.

– Na pewno zostało, to widać. Przecież przez cały ten okres, jak uczęszczałeś do szkoły, nie było polskiej szkoły, była tylko łotewska i rosyjska.

– Tak, miałem więcej przyjaciół Rosjan. Bardzo dobrze znam tych ludzi. Ten Rosjanin z Rosji jest inny niż ten z Łotwy.

– Ale to byli głównie Rosjanie, którzy tutaj byli od bardzo dawna, czy napływowi?

– Akurat tak jakoś wyszło, że większość stanowili Rosjanie napływowi. Wtedy nie dyskutowaliśmy na polityczne tematy. Młodzi byliśmy. Interesowało nas, jak się zrozerwać czy słuchać muzyki.

– A ci Rosjanie, którzy tutaj przyjeżdżali, to osiadali na stałe? Czy przyjeżdżali na jakiś czas, a potem wracali do Rosji?

– Większość chciała się osiedlić, bo taka polityka była prowadzona od początku. Powstawały dzielnice, tzw. pięciopiętrowe domy, duże zakłady przemysłowe. Potrzebowano rąk do pracy. Po drugie, bardzo dużo Rosjan przyszło z wojskiem, tzn. te wszystkie sztaby okręgu bałtyckiego były w Rydze. W Rydze znajdowało się centrum rosyjskiego Pentagonu. Bardzo dobrze się tu czuli. Morze, kurorty. To było dla nich jak Zachód.

– I chyba teraz też się dobrze czują ci, którzy zostali?

– Teraz to są inni ludzie. Tych ludzi trzeba też zrozumieć. Oni nie jechali do Francji, na emigrację, gdzie musieliby się wysilać i uczyć języka. Oni jechali z jednego miasta Związku Radzieckiego do drugiego, a że to jakaś Łotwa była, to mało ich interesowało. Oni po prostu przyjechali do innego miasta, dostali mieszkanie. Tu było morze. Podo- bało im się, więc chętnie tutaj przyjeżdżali. Jeszcze



Pamięci organizatora powstania listopadowego w Dyneburgu, hrabiego Platera

jedna kwestia – wojskowi, którzy szli na wcześniejsze emerytury, bardzo chcieli zostać tutaj na stałe. I takich ludzi jest tu bardzo dużo, tzn. młodsze pokolenie. No i jakie może być nastawienie w takich rodzinach, gdy Łotwa zaczęła rozmawiać po łotewsku i trzeba się było uczyć tego języka? Im wcześniej żyło się komfortowo, mieli tak jak w Petersburgu.

– A jak w tej chwili procentowo to wygląda? Ilu jest tu Polaków?

– Nie bardzo wierzę tym statystykom, bo nominalnie jest dużo. Mówią: Polaków jest 30-40 tys. Ale to już nie ci Polacy. W paszporcie mają polskie pochodzenie. Jeżeli chcesz, to możesz wpisać na życzenie, jeśli chcesz, to możesz, ale nie musisz. To takie raczej symboliczne. Z jednej strony możesz wpisać, ale pisownia jest miejscowa i przekręca twoje nazwisko w tej swojej gramatyce. Przyzwyczaiłem się do tego i w ogóle mnie to nie wzrusza. Chciałbym mieć oryginalną pisownię, ale się zgodziłem spokojnie na to, że nie jestem w oryginale.

– A jak brzmi oryginalne nazwisko?

– Oryginalnie, po polsku jest Jerzy Bejnarowicz, a ja tu jestem Juris Benaroviczs.

– Czyli łotewska pisownia.

– Tak, łotewska pisownia. Na przykład Ivan Ivanow, Rosjanin, musi być na Łotwie Ivans Ivanovs. Jego to jeszcze bardziej denerwuje. Jaki Ivans?

– Tak samo powinno to denerwować Polaków.

– Chętnie bym widział tam prawdziwe „w”, ale niech będzie już to „v”. Na siłę mogłem się wpisać jako Jerzys, ale to śmiesznie by brzmiało po łotewsku. Lepiej niech będzie Juris. Jak się przedstawiam, to każdy wie, o co chodzi. To tak trochę jak w Ameryce, gdzie polskie nazwiska zmieniają się na angielskie.

– Choć jak zostanie czasem trochę tego polskiego śladu, to chyba dobrze.

– Ktoś czasem trwa przy swoim nazwisku. I podobają mi się nawet, jak jakiś Amerykanin ma pisownię z „cz” lub innymi polskimi dwuznakami. Na Litwie bardziej się denerwują, bo są różne te końcówki. Dla pań jedna końcówka, dla panów druga. I czasem brzmi to pokracznie.

– Twoja żona nie jest Polką, ale mówicie w domu po polsku. Viga, jak na Łotyszkę, mówi bardzo dobrze po polsku.

– Tak. Mówi bardzo ładnie.

– Twierdzisz, że w twojej rodzinie, ale także w tych mieszanych, mówi się po polsku. Od czego to zależy?

– Nie mówimy po polsku cały czas. Tylko w pewnych sytuacjach. Różne emocje w różnych językach. Po rosyjsku też rozmawiamy, po łotewsku rzadziej. Po polsku rozmawiamy tak samo. Więc to nie jest stała proporcja. Plus jest taki, że Viga jest Łotyszka, ale z tych wywiezionych. Urodziła się w Komi, w Rosji i do 16. roku życia tam chodziła do szkoły, przebywała w tamtym środowisku. Ma starszego brata. Rodzice są Łotyszami, oboje. Między sobą, w rodzinie rozmawiali po łotewsku.



Fragment pomnika polskich żołnierzy poległych w styczniu 1920 r.

– Nawet tam, na wywóźnie?

– A jak inaczej? Myśmy też na zysłce rozmawiali w swoim ojczystym języku. Oczywiście, w łagrach możliwości były mniejsze, ale jak założyli rodzinę, to już tak. I starszego brata od dzieciństwa uczyli łotewskiego. To był pierwszy jego język. Potem miał problemy w szkole, bo szkoła rosyjska. Jakś nie szły mu te języki. Dlatego podjęli decyzję, że na córkę nie będą tak naciskali, jeśli chodzi o język łotewski. I przez to ona tym łotewskim włada dobrze, ale czuć ten rosyjski akcent, bo to jest przyniesione z tamtych miejsc. Dlatego ta proporcja rozmowy w naszej rodzinie jest i polska, i rosyjska, i łotewska.

– I ten rosyjski w domu też jest?

– No tak, czemu nie. Przecież kończyliśmy rosyjskie szkoły, rosyjskie uczelnie. Jeżeli brać tak na serio języki, stopień władania nimi, to chyba rosyjski znam najlepiej, perfekcyjnie. Polski tak na 95%, powiedzmy.

– A łotewski?

– Powiedzmy, że na 85%. Jakbym wyrósł w środowisku łotewskim, samo by to przyszło. Słyszę, czuję melodię, wiem, jak coś powiedzieć, ale niektórych rzeczy mogę nie słyszeć. Takie mankamenty.

– A co tam u twojego syna? On chodził do łotewskiej szkoły.



Grób polskich żołnierzy w Dyneburgu

– Syn chodził dwa lata do szkoły polskiej, i to była naprawdę polska szkoła. To było dokładnie w latach 1992 i 1993. W mieście. Taki drewniany gmach wynajęty w centrum miasta. Woziliśmy go tam z moim wujkiem, bo kuzynka też chodziła do tej szkoły. I jednego dnia wujek woził, a drugiego ja.

– Takie mieliście dyżury.

– Tak. Jestem trochę spóźnialski i zawsze były z tego powodu problemy. Wujek natomiast podjeżdżał pod okno i czekał przy aucie. Był bardzo punktualny. To trwało dwa lata. A później kupiliśmy mieszkanie i przenieśliśmy się. Szkoła w tym czasie wyniosła się z centrum. Teraz jest na osiedlu w drugiej części miasta. Problem był z dojazdem, więc zaczął chodzić pieszo do łotewskiej szkoły i taką ukończył.

– I pewnie lepiej włada łotewskim niż rosyjskim?

– Z rosyjskim to nie ma porównania, bo łotewski to język, którym posługiwał się w szkole, a ponadto ma połowę krwi łotewskiej. Do tego też się poczuwa. Ale polskim też włada dobrze. Trenuję go, jak robimy polską stronę. Instrukcje mi tłumaczy, narzędzia jak przychodzą.

– I nie ma z tym problemu?

– W razie czego mamy Google. W Google podpatrzy, a potem doszłufuje. Tak to działa. Dla niego łotewski jest pierwszym językiem, ale polski jest OK. Rozmawiam z nim po polsku.

– I jest następne pokolenie, wnuczka, która jest Polką tylko w jednej czwartej i rozumie polski, ale nie bardzo chce mówić.

– Nie, że nie chce. Ona by chętnie mówiła, ale nie ma z kim. Z nami rozmawia. Jak była mała, to tylko po polsku z nią rozmawiałem, ale teraz, kiedy podrosła, jest bardziej impulsywna, ciekawska. Bardzo dużo chce mówić i przekazać dużo informacji. I wtedy po łotewsku rozmawiamy, bo jest łatwiej. Uczę ją polskich piosenek. Jest bardzo chętna. Brakuje takiego sobotniego przedszkola, gdzie dzieci mogłyby się spotykać i poprzez zabawę komunikować po polsku. Jest potrzeba utworzenia czegoś takiego dla dzieci.

Pytała Małgorzata KUSZ

Foto: SON



WSPÓLNIE BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W POLSCE

Narodowy Instytut Wolności
-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Wejdź na naszą stronę: www.niw.gov.pl i zobacz,
jak możemy wesprzeć Twoje projekty!